„Gąska” Nikołaja Kolady czyli Teatr Nasz w zupełnie innym wydaniu.

Marek Łuckoś i Iwona Szewczyk, fot. Krzysztof Wawer

Małgorzata Oman *(Chicago)*

Nikołaj Kolada rosyjski dramaturg, aktor, reżyser i pedagog jest od lat bardzo dobrze znany w Rosji, w Polsce i wielu państwach Europy. Był też wystawiany w Stanach Zjednoczonych. Jego druga sztuka “Slingshot” (Proca) była pokazywana w latach 80. w San Diego, CA przez Repertory Theater. W Chicago jednak, o ile się nie mylę, Kolada zaistniał na scenie tylko raz, w 2002 roku. Wtedy to widownia chicagowska miała możliwość zobaczenia jego sztuki “Go Away, Go Away” (A idź, a idź),

wystawionej przez National Pastime Theater.

Tym większe brawa dla Teatru Nasz, że zdecydował się sięgnąć po twórczość tego świetnego, współczesnego dramatopisarza, któremu obok garstki kilku innych dramaturgów, szykuje się tytuł ojca współczesnego rosyjskiego teatru. Taką właśnie opinię wydał o nim John Freedman, znany amerykański krytyk teatralny, znawca rosyjskiej literatury i teatru.

Wyborem "Gąski" Kolady, Teatr Nasz zdecydował się odejść od ich dotychczasowego kanonu inscenizacji opartych na polskiej klasyce. Moim skromnym zdaniem, jest to bardzo dobra decyzja i cieszę się, że tak się stało. Nie chodzi o to, aby zapomnieć o polskim dorobku literackim przeszłych pokoleń, ale o to, aby pokazywać również sztuki, które odbijają życie jakie toczy się obok nas, tu i teraz. Ten trend jest bardzo widoczny na amerykańskich scenach, gdzie w większości wystawiane są sztuki współczesnych dramatopisarzy, które jak w soczewce odbijają problemy naszego skomplikowanego świata.

Tak więc, dzięki Teatrowi Nasz, 24 marca 2023 roku w Chicago, a ściślej w na jego przedmieściach w Wood Dale, w Art Gallery Kafe, miała miejsce druga chicagowska premiera sztuki Nikołaja Kolady pt. "Gąska" (Kurica) w reżyserii Andrzeja Krukowskiego. Były to tak naprawdę trzy premiery w trzy wieczory weekendu, bo Teatr Nasz wystawił tę sztukę w trzech różnych składach.

Wiedziona ciekawością i głęboką sympatią do tego teatru, wybrałam się na dwie z nich.

Marek Łuckoś i Aldona Olchowska, fot. Krzysztof Wawer

Widownia w Art Gallery Kafe (miejscu, które od lat jest przyjazne sztuce w różnych wydaniach) szybko wypełnia się po brzegi. Szczęśliwcy siedzą, inni nadal szukają miejsca. Zbliża się 20:00, a ludzie wciąż napływają. Wszyscy cierpliwie czekamy na rozpoczęcie spektaklu. Nagle do naszych uszu dochodzi coraz głośniejsza kłótnia pomiędzy spóźnioną aktorką i reżyserem. Spoglądam pytająco na swojego sąsiada, (którym nota bene

okazał się znany chicagowski gawędziarz i radiowy komentator, Krzysztof Wawer), a on na mnie z takim samym zdziwionym wyrazem twarzy.

Nie jesteśmy pewni – czy to już sztuka, czy życie, które wyrwało się spod kontroli? I to pytanie zawiśnie nade mną przez cały czas trwania obu spektakli, w czasie których tekst autora będzie się mieszał z własnymi wypowiedziami aktorów, niewątpliwie wzbogacających przedstawienie. Bardzo dobry tekst sztuki sam się broni, ale aktorzy Teatru Nasz, wnosząc do niego swoje drobne interpretacje. Dodając realia chicagowskiej rzeczywistości, zdecydowanie podnieśli jeszcze temperaturę przedstawienia i kompletnie podbili publiczność.

“Gąska” to historia, która przedstawia jeden dzień z życia aktorów prowincjonalnego teatru. Jest to bardzo intensywny dzień, bo gwiazda tej sceny – Ałła, żona teatralnego administratora, po powrocie z gościnnych występów, dowiaduje się, że jej mąż chce ją opuścić dla nowej, młodej aktorki, tytułowej Gąski. Rozsierdzona Ałła bez wahania wdziera się o 5 nad ranem do pokoju hotelowego Nonny (Gąski), aby ją skonfrontować i skłonić do wyjazdu z miasta. Jednak po wtargnięciu do pokoju i obsypaniu ledwo co obudzonej Nonny stekiem obelg, Ałła odkrywa nową niespodziankę. Okazuje się, że nie tylko jej mąż, ale i inny członek zespołu teatralnego – Fiodor, został uwiedziony przez Gąskę. Fiodor zaś, to dyrektor

artystyczny teatru, były mąż przyjaciółki Ałły, Diany.

Gosia Duch, Mariusz Skowroński, Iwona Szewczyk i Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

Tak ustawiona sytuacja stanowi zaczątek bardzo dobrej komedii, bo od tego punktu cała akcja zaczyna się dopiero rozkręcać. Pikantne wypowiedzi, ostre dialogi, humor sytuacyjny oraz mimika i gra aktorów sprawiają, że przez widownię co chwila przetaczają się fale śmiechu. A jednak wśród tych komicznych sytuacji, widz napotyka na wiele momentów poważnych, które

skłaniają do myślenia. Dlatego twórcy spektaklu “Gąska” promowali go jako “…komedia, która nie wszystkich bawi…”. I jest to bardzo świadomy zamysł autora sztuki, który w jednym ze swych wywiadów dla polskich widzów powiedział, “Trzeba sprawić, żeby publiczność na początku się śmiała, było zabawnie, wesoło. Potem wprawić ich w zamyślenie, a może nawet doprowadzić do płaczu nad losem postaci”. Przemienność momentów komediowych z poważnymi w spektaklu Teatru Nasz jest znakomicie wspierana podkładem muzycznym.

Będąc samemu aktorem, Kolada zdecydowanie pisze swe dramaty tak, aby dawały aktorowi duże pole do popisu, dawały mu możność pokazania swojego talentu. W sztuce “Gąska” taką rolą jest niewątpliwie postać Ałły. To kobieta, która ma już pierwszą młodość za sobą, jest jednak względnie dobrze ustawiona w życiu i wiedzie je na swoich warunkach w przekonaniu, że nigdy się to nie zmieni. Oświadczenie męża, że chce ją zostawić, sprawia, że jej świat zaczyna trząść się w posadach. Ałła jest groteskowa, ale i godna pożałowania.

W piątkowy wieczór rolę Ałły zagrała Gosia Duch. Jej gra była dla mnie całkowitym *tour de force* tego przedstawienia. Jej oburzenie, jej pełne ekspresji wypowiedzi, mimika i gestykulacja sprawiały, że widownia wybuchała salwami nieopanowanego śmiechu. Siła osobowości tej aktorki użyczona jej postaci mocno emanowała ze sceny. Byłam zachwycona występem Gosi Duch i

zaskoczona jej talentem komediowym, tym bardziej, że ostatnio widziałam ją w roli jednej z muz w sztuce “Proces Pana Cogito” na podstawie tekstów Herberta, o której wcześniej pisałam na łamach „Culture Avenue”.

Gosia Duch, Aldona Olchowska, Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

Gosia Duch, Iwona Szewczyk i Marek Łuckoś, fot. Krzysztof Wawer

W niedzielę wieczór w tę samą rolę wcieliła się Magdalena Miśkowiec. Aktorka o zupełnie innej powierzchowności, osobowości i typie energii. Byłam szalenie ciekawa, jak poradzi sobie z tą rolą. Było dla mnie jasne, że nie będzie miała łatwego zadania po obejrzeniu kreacji Gosi Duch. Ale i Magda Miśkowiec pokazała, że stać ją na wiele i jest w trupie Krukowskiego nie przez przypadek. Jej Ałła bawiła widownię kontrastem rzucanych przez nią mocnych, niewybrednych słów z drobną budową tej filigranowej aktorki. Wybuchaliśmy śmiechem na jej ciągłe

nerwowe poprawiania peruki (świetna charakteryzacja Anny Chilińskiej) oraz umiejętność wciągnięcia publiczności do sztuki przez szalenie trafne, bezpośrednie odniesienia do siedzących na widowni. Magda Miśkowiec wniosła również coś nowego do postaci Ałły, a mianowicie element współczucia. Jej Ałła nie tylko bawiła, ale kiedy przychodziły momenty zamyślenia, jak w trakcie monologu na temat dobrze jej znanego hotelowego pokoju, gdzie się znalazła i wiśniowego sadu widzianego przez okno, trudno było nie odczuwać czegoś na kształt żalu dla tej kobiety, która uświadamia sobie upływ czasu i to, że obecne życie nie jest już takie proste i jasne.

Miałam okazję porozmawiać z Magdą o jej roli. Na pytanie, co łączy ją z Ałłą, aktorka po namyśle odpowiada, "Ałła ma w sobie żal i tęsknotę. Pomimo swojej krzykliwości, dużo przeżywa w sobie. Tu jest nasz punkt styczny". Kiedy pytam o jej niezwykłą umiejętność kontaktu z publicznością słyszę, "Niesamowicie dużo wyciągam z reakcji publiczności, to właśnie publiczność mnie nakręca i osadza w roli". Na przeciwległym biegunie znajduje się postać Nonny (Gąski), która w dużej części spektaklu biernie wysłuchuje tego, co mają jej do powiedzenia inni, tak kobiety (Ałła i Diana), jak i walczący o nią mężczyźni (Fiodor i Wasia). Nonna, młoda aktorka, stara się znaleźć swoje miejsce w świecie metodami, które zna i które są jej dostępne. Przekonuje się jednak, że to nie takie proste, bo w interesie wielu już "ustawionych" osób jest to, aby innych nie przepuścić,

nie dać im szansy, zamknąć im drogę. Nonna, w pierwszym akcie, po wysłuchaniu wszystkich obelg i nakazów, aby się wynosiła, wydaje się być zdruzgotana i decyduje się utopić. Próba nie jest jednak skuteczna i w drugim akcie w Gąsce budzi się duch oporu i walki. Nonna ma swoje pięć minut, w czasie których przedstawia napastującym ją kobietom jej percepcję ich charakterów i życia. One też zasługują na miano -gęsi, tyle że szarych, bez wizji i polotu, trzymających się kurczowo tego, co udało im się w życiu zagarnąć.

W piątek w roli Nonny wystąpiła Aldona Olchowska. Jej Nonna miała niezwykłą wewnętrzną delikatność, bezbronność i bezradność. W Nonnie słuchającej obelżywych słów dokonywała się powoli przemiana, którą Olchowska potrafiła wspaniale oddać. Siedząca biernie na łóżku, z rozmazanym makijażem (znów brawa należą się Annie Chylińskiej), zapatrzona gdzieś w dal, widziała swoje życie nikomu nie potrzebne. Cicha bezbronność Nonn y- Aldony w pierwszym akcie była bardzo poruszająca. W niedzielę, w tę rolę wcieliła się Sara Krukowski. O ile Nonna- Aldony porwała mnie w pierwszym akcie, Nonna – Sary zachwyciła mnie w akcie drugim. Jej monolog pełen goryczy, miał w sobie także wiele jadu, jadu kobiety, która wie dokładnie na co patrzy i nazywa wszystko po imieniu. Nonna – Sary w swej ocenie otaczającego ją środowiska i ludzi, którzy stanęli na jej drodze, obnaża zaduch i stagnację ich świata i wie, że trafia swymi słowami w samo sedno. I mimo swej kruchości,

jest w niej siła, którą niesie prawda.

Iwona Szewczyk i Gosia Duch, fot. Krzysztof Wawer

W obu spektaklach postać Diany, koleżanki Ałły, grana była przez Iwonę Szewczyk. W czasie pierwszego przedstawienia miałam wrażenie, że aktorka jeszcze całkowicie nie dotarła do postaci Diany, ale w niedzielę, Iwona Szewczyk panowała nad nią i błyszczała, wspaniale partnerując Magdzie Miśkowiec w dialogach. Oczywiście nie można nie wspomnieć o rolach męskich granych przez Marka Łuckosia jako Fiodora oraz Stanisława Witka i Mariusza Skowrońskiego grającego na

przemian Wasię. Choć postacie mężczyzn nie były tak wyraziste, jak role kobiece w tym spektaklu, wszyscy panowie zdecydowanie przyczynili się do sukcesu sztuki, szczególnie Marek Łuckoś ze swoim zaplątanym spojrzeniem i świetnie odegranym monologiem na temat swojej byłej wizji przyszłości.

Pełne zaskoczenie stanowi zakończenie tej komedii. Po odejściu Nonny i pogodzeniu się par (Wasia zostaje z Ałłą, a Diana przekonuje Fiodora, aby do niej wrócił) sztuka dobiega końca. Na naszych oczach aktorzy dekonstruują grane przez nich postacie; kobiety ściągają peruki, usuwają wypchane biusty, zaczyna się nawet rozmontowywanie sceny. Wszystkim tym akcjom towarzyszy wymiana komentarzy pomiędzy aktorami na temat charakteryzacji czy ich samopoczucia. Wydaje się, że zapomnieli, że widownia nadal obserwuje ich poczynania. Tyle że, w pewnym momencie i aktorzy i widzowie odkrywają, że w tyle sceny, pomiędzy kostiumami siedzi opuszczona, wykopana i kompletnie zagubiona Nonna, która mimo wszelkich zapewnień, że zna odpowiednich ludzi, którzy jej pomogą, tak naprawdę nie ma gdzie iść.

Oglądając sztukę Kolady trudno nie pomyśleć o komediach Czechowa, które przecież równie tak do końca komediami nie są. Mnie rzucił się w oczy jeszcze inny element, łączący twórczość tych dwu rosyjskich dramatopisarzy. Tak u Czechowa, jak i u Kolady bohaterowie tęsknią za przeszłością, którą idealizują. I

nie jest chyba przypadkiem fakt, że monolog Ałły o wiśniowym sadzie jest tak naprawdę monologiem Madam Raniewskiej właśnie z “Wiśniowego sadu” Czechowa. Ogromnie cieszy mnie fakt, że Teatr Nasz wstąpił w nową fazę i zaczął sięgać po sztuki współczesnych pisarzy. “Gąska” cieszy się ogromnym powodzeniem wśród polskich chicagowian i była już pokazywana sześć razy, a widzowie nadal proszą o jeszcze. Dla mnie to doskonały dowód, że wybór sztuki i zwrot w kierunku współczesności był trafny. Czekamy więc niecierpliwie co nastąpi dalej.

Zobacz też:

> „Proces Pana Cogito” – intymny i intensywny spektakl Teatru Nasz

> „Bal w operze” Juliana Tuwima wystawiony przez Teatr Nasz w Chicago

> “Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR NASZ z Chicago

---

Romantycznych poetów listy – hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila

Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 2.

Fot. Pixabay

Opowieść o losie poety na emigracji. Hipotetyczna korespondencja

romantycznych poetów, gdyby Norwid z Nowego Jorku nie wrócił do Paryża, tylko pojechał do Chicago.

*

Adam Lizakowski *(Chicago/Pieszyce)*

C. K. Norwid z Chicago pisze list do A. Mickiewicza

Szanowny i Wielmożny Panie –

Będzie już trzy tygodnie jak Pański list odebrałem, dziękuję za niego a mnie już rok dobiega mojej obecności w Chicago i wciąż nie mam odczucia, że Ameryka w jakimś stopniu mnie dotyczy, bo praca wśród Polaków i z Polakami na to nie pozwala. Nie mogę jak Kolumb krzyczeć: Ziemia!!! Ziemia!!! Mówią tutaj tylko po polsku, po francusku, czy włosku prawie wcale, nie licząc okazji do rozmów z emigrantami, a więcej używam niemieckiego niż angielskiego. Ale nie czuję się jak Owidiusz na wygnaniu w najdalszy zakątek imperium. Wszakże na własne życzenie stałem się zapomnianym przez ludzi, ale nie przez Boga. Znowu poszedłem coś zjeść do karczmy prowadzonej przez rodaków i najedzony z notatnika kartkę wyrwałem i na niej piszę do Pana, wcześniej na drugiej stronie coś tam szkicowałem, ale tego nie dokończyłem.

Moje życie codzienne to praca i towarzystwo przybyszów z

Polski, których tutaj pełno, bo do rzeźni w pracy blisko, ale i do wysypisk śmieci miejskich też nie daleko. Moja sytuacja ekonomiczna pogorszyła się ze względu na chorobę ręki, którą to sobie w Nowym Jorku uszkodził i teraz daje mi się we znaki. Do pokoju, z którego byłem taki zadowolony wziąłem wdowę z trójką dzieci, która wcześniej z innymi Polakami pokłócić się zdążyła i już prawie na ulicy wszyscy spali. Brak w naszej społeczności nie tylko w Ameryce, ale i w Europie tej prostej ludzkiej życzliwości wobec drugiego człowieka, nie wspomnę już o trosce i miłości bliźniego jest przyczyną wielu tragedii. Kłótnie między rodakami są okropne i wszyscy na tym tracą okrutnie, egoizm, brak poszanowania drugiego człowieka bierze górę nad rozsądkiem i chrześcijańskim podejściem do życia, bo Polak Polakowi wilkiem. ***Homo hominy lupus*** jak mawiał angielski filozof Thomas Hobbes, tak jak my przez długie lata w Paryżu żyjący.

A serce wypełnione chrześcijańską miłością trzeba mieć ogromne, bo ulica moja jest w dzielnicy ludzi ciężko pracujących i biednych, bo praca nie zawsze wystarcza na utrzymanie rodziny i wielu gęb do wyżywienia. Ciężka praca i trudne warunki życia, a i częste zaglądanie do karczmy po alkohol powodują, że Polacy długo nie żyją, stąd wiele młodych wdów z dziećmi, a i śmiertelność wśród niech jest wysoka. Teraz ja pełnię rolę „głowy rodziny” zupełnie obcych mi osób, bo wdowa, chociaż ze Śląska to nie ma tutaj krewnych tylko w Teksasie, a tam jechać do nich nie ma za co. Jak to wszystko się zakończy Pan Bóg raczy

wiedzieć. Ona chce łóżko dla siebie i kawałek podłogi dla dzieci ode mnie wynająć, aby jak najwięcej zaoszczędzić i wyjechać, ale gdzie pojedzie z tego Chicago, ani pisać ani czytać nie potrafi. Wszędzie gdzie będzie, jeśli znajdzie, jaką pracę to zarobi niewiele jedynie do czyszczenia i sprzątania się nadaje, ale to robią wszyscy i o robotę będzie trudno. W starym kraju pracowała na roli to i jest silną kobietą, może jej mięśnie wytrzymają ten nadludzi wysiłek, jeśli jaką pracę znajdzie. Wracając do mnie w takich warunkach nawet nie wiem jakbym chciał, do pracy twórczej nie byłbym w stanie wrócić. O żadnym pisaniu utworów być mowy nie może, ale najstarszego syna wdowy czytać i pisać uczyć mogę, jeśli nie jestem zbyt zmęczony, a on rozbawiony swoim rodzeństwem.

Żyjąc takim amerykańskim życiem o Paryżu i Francji już prawie zapomniałem, jedynie mocnej Polska weszła we mnie poprzez chicagowskich rodaków. Czasy głodu i postu dla mnie osobiście wymuszonego przez sytuację przeszły, ale nie dla rodaków tej różnorodnej masy ludzkiej, której rząd amerykański w żaden sposób nie pomaga. Nawet spotkałem weteranów, byłych powstańców z listopada 1831 roku, co to po jego upadku na siłę z Galicji zostali do Ameryki wywiezieni. Jestem tu w społeczeństwie zupełnie mi nieznanym i wszech miar innym, ale mogę żyć z pracy fizycznej moich rąk. Żadnych nowych wierszy nie napisałem, i coraz mniej mam czasu na pisanie i rozmyślania. Do mojej powiernicy serca tej jedynej przyjaciółce, która nigdy o

mnie nie zapomniała Marii Trębickiej też nie piszę, chociaż tak chętnie jeszcze z Nowego Jorku pisałem i nowe utwory posyłałem. Pisanie, twórcze myślenie odeszło wraz z wyczerpującą pracą, taka jest cena chleba, taka jest cena strawy w Ameryce. Wcześniej jeszcze z Nowego Jorku do Pana pisałem prośbę o pomoc finansową na bilet powrotny, aby Pan raczył w moim imieniu zwrócić się do hr. Ksawerego Branickiego, czy hr. Rogera Raczyńskiego, bo chciałem z Ameryki do Polski albo Turcji się wydostać. Zapadło jednak w tej sprawie głuche milczenie, a i moje plany się zmieniły, jestem w Chicago i stąd nie zamierzam się ruszać, póki co. Brakuje mi Europy i jej kultury, muzeów i galerii, ale też rozumiem Pana i jego niechęci do pisania wierszy i tak nieopatrznie wspomnianej przeze mnie propozycji napisania poematu *Pani Zosia*, który byłbym nijako kontynuacją *Pana Tadeusza* na amerykańskiej ziemi. Wiem pomysł szalony, ale, ale czyż mnie w Paryżu Polacy nie nazywali „starym dziwakiem?”

I aby skończyć z tym „dziwakiem”, napiszę szczerze, że żadnych książek z Nowego Jorku ze sobą do Chicago nie zabrałem, ani takiej, co bym chętnie teraz czytał, ani takiej, co by mi była potrzebna. Jedynie starą wysłużoną Biblię z sobą wziąłem, którą jeszcze w Polsce matka mi podarowała. Ta myśl, aby nic poza Pismem Świętym nie zabierać i nie dźwigać i nie płacić za bagaże narastała we mnie powoli, bez pośpiechu zgodziłem się na wędrowca, którego jedynym dziennikiem pokładowym jest

Słowo Boże. Nie czas na Muzy, gdy głód kiszki ściska, a na grzbiet nie ma, co założyć. Biblia to taka książką, którą można na chwilę odłożyć, gdy człowiekowi powieka się zamyka, albo, gdy na stole talerz gorącej zupy postawią. I gdy się ją zje i zanim rybę przyniosą znowu można ze dwie strony przeczytać, podnieść wzrok by po twarzach w jadalni na zebranych popatrzeć, zastanowić się, pomyśleć pomiędzy łykami wina. Pan Bóg za takie czytanie się nie obrazi, a i czas dany mam od Niego mile przeminie. Piszę Ci o Tym Panie, bo takiego Norwida nikt we Paryżu nie znał. Karmiony naszą historią i tragedią narodową, naszymi narodowymi wadami i gadulstwem, postanowiłem tutaj z dala od paryskich kłótni spraw narodowych złamać pióro i odpocząć. Gdy tęsknota za tym, co zostało na drugim brzegu Atlantyku powróci, i po raz kolejny poczuję chęci i nabiorę sił, gdy Pan Bóg pozwoli to do Europy wrócę. Pamiętaj drogi poeto o zdrowiu i modlitwie, którą ja każdy dzień rozpoczynam i kończę, i jeśli ktoś z naszych znajomych się Ciebie zapyta, czym na oceanie zatonął, powiedz mu, że tak, że zatonąłem w preriach amerykańskich nad jeziorem Michigan.

Cyprian Norwid

*

Fot. Pixabay

A. Mickiewicz pisze list do C.K. Norwida

Mój drogi Norwidzie!

Nie odpowiedziałem natychmiast na list Twój, bo skoro jesteś w Ameryce, a tam są wszyscy na „ty”, które brata każdego z każdym, więc piszę do Ciebie bezpośrednio. Mnie też ten amerykański sposób życia się podoba, chociaż czasem denerwujące jest te „you”. Obecnie zajęty jestem ponad ludzkie siły, jak za pewnie wiesz, wojna na Krymie się już na dobre rozpoczęła. Nadszedł czas, aby urzeczywistniać marzenia nie tylko polskich emigrantów o wojnie powszechnej w Europie.

Czas pomyśleć o wznowieniu pisma *Tribune des Peuples*. Wojna na Krymie może być tym na co czekały wszystkie narody europejskie walczące z monarchiami i despotyzmem.

Ty sobie w Ameryce żyjesz, a my tutaj w Paryżu mamy nadzieję, że na tym konflikcie nasza ojczyzna może skorzystać i aby nie siedzieć z założonymi rękami chcę jak najwięcej narodowej sprawie się przysłużyć. Orient zawsze mnie interesował i teraz nadarzyła się ku temu nie lada okazja. Planuje wyjazd do Stambułu, aby być bliżej teatru tej wojny. Rozmawiam z Francuzami, aby ze swoim sekretarzem tam się udać, chcę za wszelką cenę Francuzów naszą sprawą zainteresować, a i finanse też mi idzie, bo jak wiesz, bez ekonomii nic nie będzie.

Wracając do Twojego listu, po raz wtóry Ci piszę, że nie wiem, co mam Ci odpowiedzieć i co mam Ci odpisać. Opisywane przez Ciebie dole Polaków wielki smutek we mnie budzą, chociaż wiem, że za szczęściem i lepszym życiem ocean przepłynęli. Tę niedolę powiększa odległość przez ogrom wody, bo jak wiesz w Europie nasi uciekinierzy też łatwego życia nie mają. W słowach o emigrantach jak i w Twojej poezji nie widzę światła, i to mnie martwi. Popadłeś w depresję sam sobie blokadę pisarską na ręce założyłeś. Nie czytasz książek, bo ich nie masz, jedynie modlitewnik, nie piszesz wierszy, ani poematów nie układasz, nie rysujesz ani nie rozmyślasz, ale jednak żyjesz, widać, że wola taka jest Pańska, aby żyć życiem doczesnym wprzódy duchowo-

artystyczne pogrzebawszy. Nie wiem, co lepszym by było zginąć od fal oceanu niż umierać na prerii chicagowskiej? Sam sobie musisz na to odpowiedzieć. Jak wiesz wszystko jest w rękach Pana Boga, a życie nas, co chwila niedostatkiem i niewygodą doświadcza.

Dziękuję za zaszczyt, jakim mnie obdarzyłeś kładąc pod moje pióro dzieje polskiej kobiety i za razem Polaków w Ameryce, za które to nienapisane dzieło na moim czole obiecujesz mi nieśmiertelność nakreślić. Ale nie tędy moja droga nie piórem, ale działaniem na rzecz naszej ojczyzny widzę swoje przeznaczenie. Czasy wielkiego czytania i pisania dla mnie dawno już minęły, to, co kiedyś tak mnie uszczęśliwiało, co tak kochałem zastąpiłem inną miłością.

Rozpocząłem ten list od wojny Krymskiej i na niej zakończę, być może Pan Bóg pozwoli, (chociaż nie chcę Go do tego mieszać), że mocarstwa zaborcze Prusy, Austria i Rosja, co przekształciły Polskę w posiadłość kolonialną, a naród nasz pod buta wzięły na tej wojnie stracą więcej niż im się wydaje. Anglia i Francja zdaje się są po naszej stronie i doskonale rozumieją poczynania zaborców, ich skoordynowane wysiłki, aby stłumić wszelkie przejawy autonomii politycznej dla swoich polskich poddanych. Zaborcy nie pozwalają nam się rozwijać, gdy cały świat Zachodu postępem dotknięty, nas w ciemnocie trzymają. Teraz nadszedł czas, aby nasi chłopi własną ziemię we własnej ojczyźnie

uprawiali, aby nikt głodny za chlebem nie musiał emigrować. Szczęście jest tylko w ojczyźnie, to moja myśl teraz główna, dlatego na Wschód się wybieram, gdzie powiew wiatru wolności każe Polakom głowę do góry podnieść.

Łącze wyrazy uprzejmej pamięci.

Paryż 1854

Adam Mickiewicz

*

Część 1:

> Romantycznych poetów listy – hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 1.

*

Adam Lizakowski – poeta, tłumacz, fotograf. Urodził się w rodzinie żołnierza, który przeszedł cały szlak bojowy spod Lenino do Berlina. Odznaczony srebrnym krzyżem Virtuti Militari, który po zakończeniu II wojny światowej osiadł w

Górach Sowich we wsi Glinno położonej w województwie dolnośląskim w powiecie wałbrzyskim w gminie Walim. Jego ojciec Edward miał 10 hektarowe gospodarstwo rolne po Niemcach, którzy pomagali mu, zanim zostali wysiedleni. Adam Lizakowski debiutował w roku 1980 w ogólnopolskim *Tygodniku Kulturalnym*, dzięki poecie Tadeuszowi Nowakowi, który w swoich utworach opisywał wieś i poruszał tematykę chłopską. Od 1981 roku przebywał poza granicami kraju. Studiował na Columbia College Chicago (BA) i Uniwersytecie Northwestern w Chicago (MA). Tłumacz poezji amerykańskiej, m.in. Walta Whitmana, W.C. Williamsa, Allena Ginsberga, Langstona Hughesa, Carla Sandburga, Roberta Pińskiego i Boba Dylana. Także z angielskiego przełożył ponad 50 wierszy chińskiego filozofa i poety Lao Tse oraz wiele wierszy perskiego poety z XII w. Rumiego. Związany z poetyckim ruchem w San Francisco i Chicago. Był wydawcą kwartalnika *Dwa Końce Języka* w Chicago oraz redaktorem naczelnym miesięcznika *Razem* wydawanego w San Francisco. Przez wiele lat publikował wiersze w paryskiej *Kulturze*. W 2016 roku powrócił do Polski. Jest autorem ponad tuzina książek m.in. „Pieszyckie Łąki”, „Złodzieje czereśni”, „Jak zdobyto Dziki Zachód” czy „Pieszycka księga umarłych” wydana w 2022 roku przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Oddział Warszawa.

*

Zobacz też:

> Walt Whitman. Pozdrawiam Świat – Salut Au Monde!

> Poemat „Salut Au Monde!” Walta Whitmana

> List Do Generała Suttera

Romantycznych

poetów listy – hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 1.

Fot. Pixabay

Opowieść o losie poety na emigracji. Hipotetyczna korespondencja romantycznych poetów, gdyby Norwid z Nowego Jorku nie wrócił do Paryża, tylko pojechał do Chicago.

*

Adam Lizakowski *(Chicago/Pieszyce)*

Będąc w Chicago przez prawie 30 lat, natrafiłem na listy poetów romantycznych w jednym z domów starych emigrantów, sprzątając ich strychy i garaże. Cztery listy były w jednej kopercie z dużym kolorowym znaczkiem odręcznie zaadresowanej i nie zwróciłbym na nią uwagi, gdyby nie nazwisko Cyprian Norwid, napisane ładnym okrągłym pismem. Koperta ta włożona była do pudełka po butach firmy

obuwniczej *Florsheim Shoe Company* z datą 1905 rok i ceną pięciu dolarów przyklejają na boku. Były jeszcze i inne listy w tym pudełku z różnych lat z ładnymi znaczkami z Europy jeszcze sprzed I i II wojny światowej. Zapytałem właściciela domu czy mogę je wyrzucić na śmietnik, odpowiedział, że tak, ale muszę je włożyć do worka z papierami. Jakiś diabeł uczciwości mnie podkusił i zapytałem się go czy nie szkoda mu znaczków, tak kolorowych i odpowiedział, że szkoda i wtedy się połapałem, że okropny ze mnie frajer, bo o ładnych znaczkach niepotrzebnie wspomniałem. On, gdy o tych znaczkach nagle dla niego wartościowych usłyszał, kazał sobie zapłacić całą moją dniówkę pracy u niego, na co nie mogłem sobie pozwolić. Ale będąc w dobrym nastroju uprosiłem go, aby mi te cztery listy pozwolił przepisać, co zrobiłem i teraz do wiadomości publicznej podaję. Właściciele domu i tych listów już do trzech pokoleń nie mówią po polsku, a na moje pytanie skąd się u nich wzięły, odpowiedzieli, że pradziadowie wynajmowali mieszkania rodakom i być może ten Norwid u jego prapradziadów mieszkał, i wracając do Europy, aby mu ciężko nie było, wiele swoich szpargałów pozostawił. Jedynie z workiem przepasanym sznurkiem wzdłuż ciała z domu do Union Station poszedł na pociąg do Nowego Jorku. Nie on jeden zresztą, bo wszyscy tak robili, co szczęścia gdzie indziej szukali.

*

C. K. Norwid z Chicago pisze list do A. Mickiewicza w Paryżu

Szanowny i Wielmożny Panie –

Długo mógłbym pisać o osobistych mych cierpieniach, które były powodem, iż po czternastu miesiącach w Nowym Jorku najpierw dyliżansem, a później koleją żelazną poprzez Filadelfię, Baltimore i Buffalo po tygodniu podróży do Chicago dojechałem. Drogę miałem wygodniejszą, bo po ziemi pod stopami, niż statkiem po oceanu głębinach do Ameryki, gdzie w strachu i o głodzie, Najwyższego o życie prosiłem. Moje modlitwy o lepsze jutro zostały wysłuchane, chociaż to nie Wschód Ameryki, ale jej Środkowy Zachód do mnie się szczęściem uśmiechnął. Nie chciałem niewolnikiem pracy artystycznej w Nowym Jorku zostać, chociaż nigdzie na świecie tak dobrze za bycie artystą nie płacą, jak w Ameryce. Płacą, ale i artysty wolność chcą kupić, albo ograniczyć. Po zakończeniu pracy dla redakcji *Almanachu Ekspozycji Uniwersalnej* po raz kolejny w długach po kolana ugrzęzłem, choć pracy miałem aż po same łokcie, ale mi nie płacili jak obiecali, oszukiwali, to miałem wyrzuty sumienia, że za nic się sprzedaję. Aż tu pewnego dnia spotkałem pewną grupę rodaków spod Rzeszowa, co to za chlebem na Zachód jechali i z nimi się zabrałem przymuszonym głodem i chorobami, że gorzej być nie może, tylko będzie lepiej a w Panu nadzieję pokładałem. Wielu naszych rodaków tak robiło, co to ze statków z Europy

zeszli i do Chicago się kierowało. Nie umiem powiedzieć jak wiele nerwów i zdrowia decyzja ta mię kosztowała, ale się nad wszech miar opłaciło.

W Chicago mogę powiedzieć praca leżała na ulicy, bo ledwie żem z pociągu wysiadł, Żyd z długą brodą wpół zgięty do pracy w rzeźni zapraszał, podawał adres i na wstępne rozmowy kierował. Poszedłem i ja z moimi podróżnymi pełen obaw i pracę dostaliśmy od zaraz, tak, że po kilku tygodniach ponad moje siły ze wszelkich artystycznych zapędów się wyleczyłem, te moje biedne modlitwy o lepsze jutro zbliżyły mnie do pracy ludzi. Stać mnie na wiele, w małym domku z ogródkiem przy ulicy Milwaukee mieszkam. Mam swój pokój i własne łóżko, a to już nie małe osiągniecie, bo są tutaj i tacy, co tylko na podłodze śpią, albo na dwa krzesła tylko ich stać i na nich nocują w przedpokojach. Są też tacy, co i na pokój byłoby stać, ale oszczędzają dolary i do rodziny w kraju wysyłają, sami sobie od ust odejmując. Wyzdrowiałem z wszelkich chorób i słabości i sam sobie usługuje, myję podłogę w mym pokoju i posadzkę w domu, chodzę boso dla prostoty i aby tych biednych, z którymi mieszkam uszanować.

Na mieście w polskich karczmach obiaduję, jedzenie nie drogie proste, baby zwykłe je gotują, co to i chłopa i dzieci na wsiach polskich karmiły dobrze, aby siły w polu miały. Kuchnia chłopska na krupach i pierogach oparta, lepsza od francuskiej,

bo Amerykanie na jedzeniu ani krzty się nie znają. A i wygodnie mi tak, gdy po dziesięciu godzinach z pracy do siebie wracam. Teraz w sobotę też w karczmie jestem, zaszedłem z karteczkami papieru, aby napisać tych kilkanaście zdań i drugi raz nie wychodzić z listem do pudełka pocztowego. A w karczmie i chleb dobry, i zupa na krupach ze śmietaną wyśmienita, i jeszcze świece mają na każdym stole, co na moich kupnie mogę zaoszczędzić. Nikt mnie tutaj nie zna, i nikt nic nie wie, cokolwiek bym ludziom nie powiedział i tak by mi uwierzyli, chociaż krzywym okiem na mnie patrzą, bo umiem czytać i pisać. Strój też mam inny niż polscy chłopi, bo zachodnio europejski surdut, a chłopi nasi do swych kapot mocno przywiązani i podejrzliwi, taka ich natura nieufna, nie chcą ze mną się bratać, bo mówią jak czytać i pisać umiesz, toś niebezpieczny. Aby ich jeszcze bardziej wrogo do siebie nie nastawiać, nawet nie wspominałem com malował, a com pisał, a com rzeźbił, nikt tutaj na takie sprawy czasu nie ma. Zegarek srebrny kieszonkowy szpindlak też schowałem, bo w oczy ich kuł, gdy czas sprawdzałem. Ludzie praktyczni, kiedy chcą modlitwy, to naznaczają czas i dzień, w którym sami się modlą, i ściśle tego przestrzegają.

Co do mojego amerykańskiego życia, to jak wyżej pisałem całkiem ono się zmieniło, i europejskie wyparło, o sztukach pięknych zapomniałem, czasu na to nie ma, arystokracji nie ma wokół, i wszyscy wszystkim równi, a ludzie tylko pracą i

modlitwą żyją. Obecnie Chicago z rzeźni słynie w całej Ameryce, drogami żelaznymi przywożą krowy z najdalszych prerii. Jestem wśród rodaków tłumaczem, bo po niemiecku dobrze mówię, nieopatrznie się wygadałem, gdy o ostrzeniu noży sprawy się miały. A ostry nóż i siekierą to podstawa pracy w rzeźni, to jak farby i płótno dla malarza. Pół Europy tej Wschodniej to rzeźnicy tutaj, i wszyscy wschodnio Europejczycy po polsku mówią, bo bez mowy polskiej, dla nikogo tutaj nie ma pracy, nawet dla Czechów czy Serbów, chyba, że to Niemiec, bo tylko Niemcy są tutaj ponad wszystkimi i tylko oni są majstrami. Tak się ułożyło, że żaden Słowianin nie może zostać przełożonym Niemca, choćby nie wiem jak dobrze by pracował. Ale nic to, ja sobie Amerykę pracowitą chwalę i Chicago też, bo piękno na to jest, by zachwycało, – praca, by się przez nią zmartwychwstało. *(C.K. Norwid, „Promethidion", przyp. red).*

Drogi Panie Adamie, jeśli mogę tak do Pan się zwrócić, zapraszam do Ameryki, czas na to, aby opisać ją, a w niej i rodaków naszych, przede wszystkim kobietę, jakim poematem ojczystym. Tom drugi *Pana Tadeusza,* czas napisać, w którym główną osobą była by kobieta z Chicago. Zosia w kuchni pracująca, albo gdzie u jakiś bogatych Amerykanów na sprzątaniu, pilnowaniu dzieci i prowadzeniu domu. W moich oczach kobieta w Ameryce nabrała innego znaczenia niż w Europie, teraz wszystkie kobiety serdecznie kocham, w każdej widzę piękno i te wewnętrzne i te zewnętrzne. Czy to oprawę

oka i tok spojrzenia — czy to ramię, czy szyi obrót, czy głos, czy udatność ruchu, czy serca powab, czy łzę, czy arabską linię łęku stopy — czy włosów jedwab… — W każdej takiej kocham się bardzo serdecznie, bez względu, azali jest matką, żoną, wdową, siostrą, imperatorową, wiejską dziewczyną, księżną rzymską, hrabiną austriacko-polską etc. Od wydania *Pana Tadeusza* dwadzieścia lat mija, nowe pokolenie się urodziło, poemat o Polsce w Ameryce *Pani Zosia* czeka na swojego mistrza, co by Pańskim talentem go napisał. Czas kobietę przedstawić ciężko pracującą na kawałek chleba u boku mężczyzny w Chicago, w Ameryce wielkiej i dającej naszym rodakom zarobić na chleb. Matka, żona, chrześcijanka, to, co w ojczyźnie najwyżej cenione, tutaj ma dwukrotną wartość. Niech w litewskich kniejach pozostaną tamtejsi szlachcice z XVIII wieku, awanturnicy, safanduły, facecjoniści, czy gawędziarze. Czas iść z duchem czasu XIX wieku. Zaokrętuj się Pan jak najszybciej do nas przybywaj, pokój mam obszerny dwa łoża w nim staną, zapraszam do siebie, Ameryka widziana oczami Polaka na swój poemat czeka.

Chicago, jesień 1853 rok.

Fot. Pixabay

*

A. Mickiewicz pisze list do C.K. Norwida

Szanowny i Wielmożny Panie!

Tego po Panu bym się nigdy nie spodziewał, że tak łatwo i szybko znalazł Pan w Chicago swoje miejsce na ziemi i pracę, której tak bardzo brakowało Panu w Europie. Nie będzie Pan jak Cygan szukający swojego miejsca, ale jak Żyd co znalazł swoją ziemię obiecaną i pracę po latach wędrówki. Co to za praca, Bóg raczy wiedzieć i niech on ma Pana w opiece. Emigracja polska to wioska za wioską chłopi skuszeni marzeniami o własnej ziemi i dolarach. Jak się Pan wśród nich odnalazł nie mam pojęcia, ale

Pana podziwiam, tak samo jak ich, bo ani oni, ani Pan nigdy nie pracowaliście pod dachem w fabryce, ani żadnej innej takiej instytucji, gdzie człowiek stoi obok człowieka i pracuje. Jak oni tam się czują, nie potrafię sobie wyobrazić, jak oni pracując całe życie w polu odnaleźli się w fabrykach i domach murowanych za tym oceanem, jeden Bóg raczy wiedzieć. Oni przybyli bez grosza, może, jeśli Bóg pozwolił z kilkoma dolarami w kieszeni bez zawodu, bez języka, bez umiejętności czytania i pisania. Ta droga w nieznane – pokładam w Bogu nadzieję, – że nie będzie ich drogą krzyżową. Pan dla mnie jest pierwszym polskim szlachcicem, który pracuje w Chicago i to w rzeźni. W Ameryce, brata się z polskim ludem. Dla mnie jest Pan pierwszym polskim socjalistą, Polakiem, w którym uczucie socjalne stało się namiętnością, czynem i rzeczywistością, a wybuchnie ono w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patriotycznych, takich właśnie jak Pan. Uczucia religijne i patriotyczne są podstawą socjalizmu. Co z tym uczuciem Pan zrobi nie wiem, ale żałuję mocno, że nie napisał Pan do mnie, gdy jeszcze był w Nowym Jorku, w którym to mam sporo przyjaciół amerykańskich. Gdy pisał Pan do mnie jesienią tego roku właśnie mijały dwa lata jak umarł mój wielki przyjaciel James Fenimore Cooper, autor za pewnie i Panu znanej powieści pod tytułem *Ostatni Mohikanin,* ulubiona lektura europejskich chłopców, a także i polskich, bo jest w języku polskim wydana. Pana Coopera wiele lat temu w 1830 roku poznałem w Rzymie i odnalazłem w nim bratnią duszę. To on w następnym roku 1831 w Paryżu, Komitet Amerykańsko-

Polski zorganizował śląc wielką pomoc dla powstania listopadowego. Nie muszę Panu pisać, jakim wielkim przyjacielem był on Polaków, zjednał na członków Komitetu przeszło stu wybitnych Amerykanów, przebywających wówczas we Francji, ułożył płomienną odezwę do narodu amerykańskiego, wykazując, że pomoc Polsce jest jego obowiązkiem i że prawa Polski są bezsprzeczne. Jego córka Zuzanna jest ze mną w stałym kontakcie, ale na Wschodzie Ameryki mieszka.

Wracając do Pana wiem, jak Pan bardzo ceni sobie sztukę europejska, jak bardzo cenił sobie salony francuskie i polskie w Paryżu, a tu teraz takie wiadomości mi piszesz. Pan należący do najwybitniejszych polskich artystów we Francji. Pan malarz i rzeźbiarz, poeta i myśliciel bardzo cenne swoje talenty rozmienia na drobne i przodownikiem pracy, tłumaczem rodaków w rzeźni niemieckiej zostaje. Trudno jest mi w to uwierzyć jeszcze o tych Pańskich zmianach życiowych do naszych znajomych i przyjaciół nie pisałem, nie chciałem żadnej sensacji robić wśród poetów Lenartowicza, Krasickiego, czy innych. Czekam na Pański następny list nie bardzo wierząc w to, co było napisane w pierwszym, bo jak zgaduję pisał Pan go pod wpływem emocji, albo i jeszcze innych okoliczności. Jestem przekonany, że w następnym liście wszystkiemu Pan zaprzeczy i napisze tym razem w innym tonie, że zamierza wystawić swoje świeżo wykonane prace artystyczne, bardzo wysoko cienione przez miejscowych znawców w jakimś zacnym miejscu w Chicago i tym

samym przyczyni się do powstania nowej sztuki amerykańskiej, renesansu Ameryki. Nie uwierzę, że emigracja chłopska sprowadziła Pana do jednowymiarowego poziomu wszystkich emigrantów, którzy swoją obecność w Ameryce tylko ciężką fizyczną pracą zaznaczają.

Jeśli wiąże Pan swoje życie i służbę dla rodaków w rzeźni, nie wiem, co miałbym Panu powiedzieć, co miałbym napisać. Wspomnę na nasze długie rozmowy o literaturze i filozofii, pozwoliły mi one przekonać się, że rozmawiam z człowiekiem równym europejskiej cywilizacji, umiejącym osądzić rzeczywistość życia codziennego z najbardziej wyszukaną poezją francuską czy niemiecką. I teraz ten list o tym, jakiego dokonał Pan sądu o swoim życiu na uboczu spraw wielkich, życia wydającego się spokojnego i cichego na ziemi Waszyngtona, ale wiem, że to złudzenie i to też Pan wie. Widzę w Pańskich słowach wiele nieszczęść, przez jakie przeszedł Pan w Europie i ta chęć do pisania o prawdzie i pięknie, bo tylko prawda może być piękna, bo tylko piękno może być dobrem. Że zrozumiał Pan, że te francuskie i paryskie ozdóbki, kwiatki w kryształy wstawione na stołach z marmurowymi blatami są niczym, jeśli w nim głębszej myśli nie ma. Te błyskotki świecące jak robaczki w maju, gdy nadejdzie ich czas gasną i nawet wspomnienie o nich nie trwa dłużej niż chwila.

Jak mawiają Amerykanie; *and now last but no least,* chciałbym

wrócić do Pańskiej propozycji napisania dalszej części *Pana Tadeusza* o kobietach w Chicago, albo w Ameryce pod tytułem *Pani Zosia*, i tu po raz kolejny Pan mnie zaskoczył. Pomysł wydaje mi się arcyciekawy i przedni, ale ja jak Pan wspomnieć raczył, od wielu lat poezji nie pisałem i pisać już nie chcę. Przecenia mię Pan, to, co zrobiłem będąc młodym, zrobić w mym teraz wieku nie jestem w stanie. Tak samo jak do Ameryki nie zamierzam się wybierać, bo tu w Europie jest Polska i jej będę służył z całych mych sił dopóki mi ich starczy. Tutaj jest ma ojczyzna i rodzina, dzieci me i moje sprawy do załatwienia. Poza tym nie zamierzam w Chicago w rzeźni pracować i po dziesięciu godzinach pracy ponad ludzkie siły w nocy świece palić i poemat pisać, bo jak sam Pan wiesz, nikt tam złamanego grosza na poezję nie wyda, a polskiej arystokracji się tam nie znajdzie. Nie skarżę się na rodaków w Ameryce, co to za chlebem do niej popłynęli, a nie po poezję, i tutaj w Europie też za chlebem jesteśmy, ale do pisania wierszy w Chicago o polskich kobietach żadna siła mnie nie zmusi. Projekt Pański o Zosi uśmiech na mej twarzy wywołuje i nie mogę powstrzymać się od śmiechu, proszę wybaczyć mój styl i swawolność, ale znam powagę, piszemy o rzeczach ojczystych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonoma, dla stangreta (czy jak u was mówią dla fornala) nawet. Pan myślisz, że moje śliczne pisanie będzie się rymowało i z myślenia zwalniało, a także z estetycznych i etycznych doznań. Dlatego się uśmiecham na Pańską propozycję, bo uważa Pan, że poemat *Pani*

Zosia szybko trafi pod strzechy, ale ich w Ameryce w dużym urbanistycznym mieście już niewiele a Polska daleko. Prawda jest taka, że moje pióro, czym innym teraz jest zajęte, moje serce i głowa gdzie indziej, poza tym każdy, kto chce pisać musi czytać, mówić i rozmyślać o tym, co chce napisać. Ameryka jest daleko, tylko od strony pieniądza podziwiana, jak żyją w niej Polacy być może za sto lat po nas ktoś o nich napisze, ale czy w Polsce będą chcieć o tym czytać tego nie wiem. Trzeba nam wielkiego zapasu cierpliwości. Dziękuję za pamięć. W domu u mnie wszyscy zdrowi, bądź zdrów też. Za chwilę kończy się ten rok 1853, niech dobry Pan Bóg sprawi, aby nowy był jeszcze lepszy. Życzę wiele szczęścia i łask Bożych.

Z poważeniem.

Adam Mickiewicz

*

Część 2:

> Romantycznych poetów listy – hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 2.

*

Zobacz też:

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

> Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

> Adam Lizakowski – sześć wierszy o Chicago

„Proces Pana Cogito” – intymny i intensywny spektakl Teatru Nasz

„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, wiolonczelistka Lilianna Zofia Wośko jako Śmierć, fot. Dariusz Lachowski

Małgorzata Oman *(Chicago)*

W moim pierwszym artykule napisanym dwa lata temu na temat chicagowskiego Teatru Nasz, wspomniałam podekscytowana o ich zamierzeniach. Dowiedziałam się bowiem, że chcą zająć się twórczością Schulza i Herberta. Potem jednak na temat tych planów zapadła cisza. Teatr wystawił w listopadzie 2021 roku, bardzo piękną i poruszającą inscenizację “Najdroższa” w oparciu o poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, wracał do swoich „starych” spektakli, ale o Herbercie nie było słychać. Nic dziwnego zatem, że kiedy na początku września tego roku otrzymałam zaproszenie na “Proces Pana Cogito” uśmiech pojawił się na mojej twarzy – a jednak zrobili! – pomyślałam. Poczułam radość i ciekawość – co tym razem wymyśli Andrzej Krukowski i czym nas zaskoczy. No i oczywiście – wymyślił i zaskoczył.

“Proces Pana Cogito” wystawiony przez Teatr Nasz, odbył się 23 września w ramach IV Kongresu Teatru Polskiego w Chicago i miał miejsce w Zakładzie Mechaniki Samochodowej A Action Auto Inc.

Nie, to nie pomyłka. Był to spektakl, który określiłabym dwoma słowami – intymny i intensywny. Intymny, bo było nas, widzów,

tylko około dwudziestu. Intensywny, bo nie pozwolił na obojętność.

***

Tuż po wejściu na teren zakładu, dostajemy do rąk białe plastikowe kombinezony i zostajemy poproszeni, aby się w nie przebrać. Tak ubrani, przechodzimy do małego pomieszczenia, gdzie siadając wzdłuż białych ścian od razu wtapiamy się w ich tło. Białe ściany i białe kombinezony dopełnia białe światło, sączące się z neonowych żarówek wmontowanych w długie, wąskie otwory.

„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, Andrzej Krukowski jako Pan Cogito, fot. Dariusz Lachowski

Na środku tego wydłużonego pomieszczenia stoi także długi prostokątny stół na kółkach, jest przykryty czarnym suknem. Stół operacyjny? Na krótszej krawędzi stołu siedzi, owinięty przezroczystą folią, skulony Pan Cogito. Ewidentnie, jeszcze w łonie matki. W jednym z rogów wąskiej salki stoi stary telewizor. Tuż obok, w drugim rogu na krześle, otulona jedynie czarnym tiulem, siedzi tajemnicza blada postać z wiolonczelą. Tak jak i nakrycie stołu, stanowi ona wyraźny kontrast z tłem. W pewnym momencie, w czasie spektaklu, uświadamiam sobie, że to śmierć. Dźwięki wiolonczeli będą nam towarzyszyły cały czas, choć trudno je będzie nazwać muzyką. Rwane, czasami wręcz szarpane, momentami melancholijne i tylko chwilowo harmonijne, będą nieustające. Z rzadka przewinie się jakaś znajoma wesoła melodia.

Kiedy drzwi małego pomieszczenia zamykają się, do nienarodzonego jeszcze Pana Cogito dołączają dwie kobiece postacie. Muzy? Skojarzenie przywodzi mi na myśl ich strój. Są bowiem ubrane w białe togi na wzór tych noszonych w starożytnej Grecji. Jedna z nich okaże się być oskarżycielką, druga obrończynią.

Spektakl zaczyna się pięknym tekstem, ”Matka”.

Upadł z jej kolan jak kłębek włóczki. Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep. (…) Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał. (…)

Coś, co daje się szybko zauważyć i przyznam sprawia, że oddycham z ulgą, to fakt, że osoby biorące udział w spektaklu stronią od wysokich tonów deklamacji. Poezja Herberta najlepiej brzmi, kiedy jest mówiona, nie deklamowana. Nigdy nie miałam co do tego wątpliwości. Widać, że aktorki świetnie zdają sobie z tego sprawę. Kolejne wiersze, czy ich fragmenty to po prostu wypowiedzi, wypowiedzi w imieniu Pana Cogito, podczas gdy on sam pozostaje niemy prawie do końca inscenizacji.

„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, Gosia Duch jako Muza-Obrończyni, fot. Dariusz Lachowski

Po chwili, towarzyszymy Panu Cogito w narodzinach. Wychodzi z łona matki. Muzy stopniowo uwalniają go z owijającej folii. Asystują, ale i ciągle oceniają.

> Lewa noga normalna
>
> rzekłbyś optymistyczna
>
> trochę przykrótka
>
> chłopięca
>
> w uśmiechach mięśni
>
> z dobrze modelowaną łydką
>
> prawa
>
> pożal się Boże –
>
> (…)
>
> /O dwu nogach Pana Cogito/

W sumie Pan Cogito jest bezbronny w rękach swoich muz, czy może w rękach losu? To one kierują jego poczynaniami. W pewnym momencie, główny bohater, który długi czas pozostaje w pozycji skulonej, trzymając w ramionach trudny do rozpoznania przedmiot, zostaje poddany operacji. Muzy rozciągają jego ciało na wprost na stole. Oskarżycielka, zaczyna powoli wycinać część po części, organ po organie z jego nieruchomego ciała. Rozkłada Pana Cogito na czynniki pierwsze? Chce zobaczyć co w nim siedzi? Z wyciąganych kawałków mięsa spływa krew.

> ...bardzo długo utrzymywało się przekonanie
>
> że człowiek nosi w sobie
>
> spory rezerwuar krwi
>
> pękatą beczułkę
>
> dwadzieścia parę litrów-
>
> bagatela
>
> stąd można zrozumieć
>
> wylewne opisy bitew

> pola czerwone jak koral
>
> wartkie strumienie posoki
>
> niebo które powtarza
>
> nikczemne hekatomby…
>
> /Pan Cogito myśli o krwi/

Krople krwi zawieszają się na pozostałościach folii. Scena robi mocne wrażenie.

„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, fot. Dariusz Lachowski

Według wielu literaturoznawców, tomik “Pan Cogito” stanowi apogeum twórczości Herberta. Posługując się tzw. liryką roli, poeta stworzył postać człowieka myślącego, który przygląda się otaczającej go rzeczywistości, dziwi się jej i ją ocenia. Tak jak i my próbuje odnaleźć się w sytuacji, w swojej rzeczywistości. Daleko mu jednak do ideału, do bycia bohaterem. Jest zdecydowanie jednym z nas.

> W domu zawsze bezpiecznie
>
> Ale zaraz za progiem
>
> Gdy rankiem Pan Cogito
>
> Wychodzi na spacer
>
> Napotyka – przepaść
>
> Nie jest to przepaść Pascala
>
> Nie jest to przepaść Dostojewskiego
>
> Jest to przepaść na miarę Pana Cogito
>
> (…)
>
> /Przepaść Pana Cogito/

Liryka roli, pozwala poecie na większy dystans do wypowiedzi Pana Cogito, z którym jak sam poeta podkreślał, nie zawsze się zgadza. To nie do końca autorskie alter ego. Oceniając Pana Cogito, autor ocenia i nas w naszych codziennych poczynaniach i

rozważaniach.

> Na pierwszej stronie
>
> Meldunki o zabiciu 120 żołnierzy
>
> Wojna trwała długo
>
> Można się przyzwyczaić
>
> Tuż obok doniesienie
>
> O sensacyjnej zbrodni
>
> Z portretem mordercy
>
> Oko Pana Cogito
>
> Przesuwa się obojętnie
>
> Po żołnierskiej hekatombie
>
> Aby zagłębić się z lubością
>
> W opis codziennej makabry…

/Pan Cogito czyta gazetę/

W momencie kiedy padają pierwsze słowa tego wiersza, zostaje włączony, stojący w rogu telewizor. Na jego ekranie pojawiają się sceny z obozów koncentracyjnych, sceny molestowania kobiet, sceny erotyczne. Czarno-białe obrazy przykuwają uwagę i wpijają się w naszą świadomość. Tymczasem z ust oskarżycielki słychać:

> …w mieście wybuchła epidemia
>
> instynktu samozachowawczego
>
> świątynię wolności
>
> zamieniono na pchli targ
>
> senat obraduje nad tym
>
> jak nie być senatem
>
> obywatele
>
> nie chcą się bronić

> uczęszczają na przyspieszone kursy
>
> padania na kolana
>
> /Pan Cogito o postawie wyprostowanej/

Kiedy ukształtowany przez życie Pan Cogito stanie przed nami jest niemal nagi, jego okrycie to przewiązana przez biodra biała Chrystusowa przepaska. Ta nagość sprawia, że i widz czuje się odsłonięty, odarty z pancerza powierzchowności, bezbronny, wyczulony na każde słowo. Widmo Śmierci nie przestaje asystować. I choć w pewnym momencie Pan Cogito i muzy dają się ponieść krótkiej skocznej melodii, trwa to bardzo krótko. Po chwili znów pobrzemiewają urywane tony i jej wzdychania. Cierpliwie czeka na swój moment.

„Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, Chicago 2022, Gosia Duch jako Muza-Obrończyni, Aldona Olchowska jako Muza-Oskarżycielka i Andrzej Krukowski jako Pan Cogito, fot. Dariusz Lachowski

Spektakl kończy, “Przesłanie Pana Cogito”. Dopiero teraz słyszymy głos głównego bohatera. To piękny przekaz w wykonaniu Krukowskiego. Każde słowo wyważone, każde słowo przemyślane. To poruszające wykonanie.

> …idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
>
> wśród odwróconych plecami i obalonych w proch (…)

> strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
>
> oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
>
> powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych
>
> bądź wierny – idź
>
> /Przesłanie Pana Cogito/

***

Kameralne spektakle od zawsze były moimi ulubionymi. W czasie takich inscenizacji łatwiej jest widzowi wejść w zaczarowany krąg iluzji, którą na scenie tworzą aktorzy. Widz przestaje być widzem, staje się jednym z elementów przedstawienia, współtworzy inscenizację. Tak było i tym razem.

Po spektaklu mogę porozmawiać z jego twórcami, Andrzejem Krukowskim – tytułowym Panem Cogito i reżyserem spektaklu, Aldoną Olchowską – Oskarżycielką, Gosią Duch – Obrończynią oraz wiolonczelistką – Lilianną Zofią Wośko.

Kiedy pytam Andrzeja Krukowskiego, dlaczego musieliśmy tyle czekać na inscenizację poezji Herberta, odpowiada:

Ten spektakl dojrzewał we mnie bardzo długo. Wiele osób zaczęło się już niecierpliwić. Długo też szukałem odpowiedniego miejsca na jego wystawienie.

Skąd wziął się pomysł na proces Pana Cogito? Tym razem pytanie kieruję do Aldony Olchowskiej.

Proces narzucił nam się sam – odpowiada Aldona. – *W trakcie zagłębiania się w poezję Herberta jak i bliższego zapoznawania się z nim jako człowiekiem, stało się jasne, że postrzegamy poetę odmiennie. Ja widziałam rozdźwięk pomiędzy jego poezją, tym co głosił, a jego zachowaniami jako człowieka. Gosia go broniła. Tak więc pod tym kątem zaczęłyśmy dobierać wiersze.*

Komplementując Gosię Duch za jej wykonanie wiersza „Pan Cogito czyta gazetę", w odpowiedzi słyszę"

Wiesz, to był świadomy wysiłek, aby mówić normalnie, opowiadać, relacjonować, a nie deklamować.

Kiedy pytam o niekonwencjonalne rozwiązania, Krukowski stwierdza stanowczo

– *Każdy element spektaklu ma swoje uzasadnienie w twórczości lub życiu Herberta.* – Zamyśla się na chwilę i dorzuca – *Niezwykłym doświadczeniem było słuchanie jego poezji z*

zamkniętymi oczami. To zupełnie inny odbiór. Niesamowite piękno słów.

Na koniec pytam czy opłaca im się robić spektakl dla takiej garstki osób. Uśmiech pojawia się na twarzy dyrektora Teatru Nasz – *Ja to musiałem zrobić. To nie była kwestia opłacalności. Ten spektakl śnił mi się po nocach.*

Andrzej Krukowski to pasjonat. Jego pasją jest teatr. Daje się to łatwo zauważyć w każdej przeprowadzonej z nim rozmowie. Mam zresztą to samo wrażenie rozmawiając z członkami jego trupy. Dla tych ludzi opcja życia oparta na schemacie "praca-dom-praca" nie wchodzi w rachubę. Cały czas coś planują, tworzą, próbują i wystawiają. I całe szczęście, bo my, widzowie, spragnieni polskich wrażeń teatralnych na obczyźnie, z wdzięcznością korzystamy.

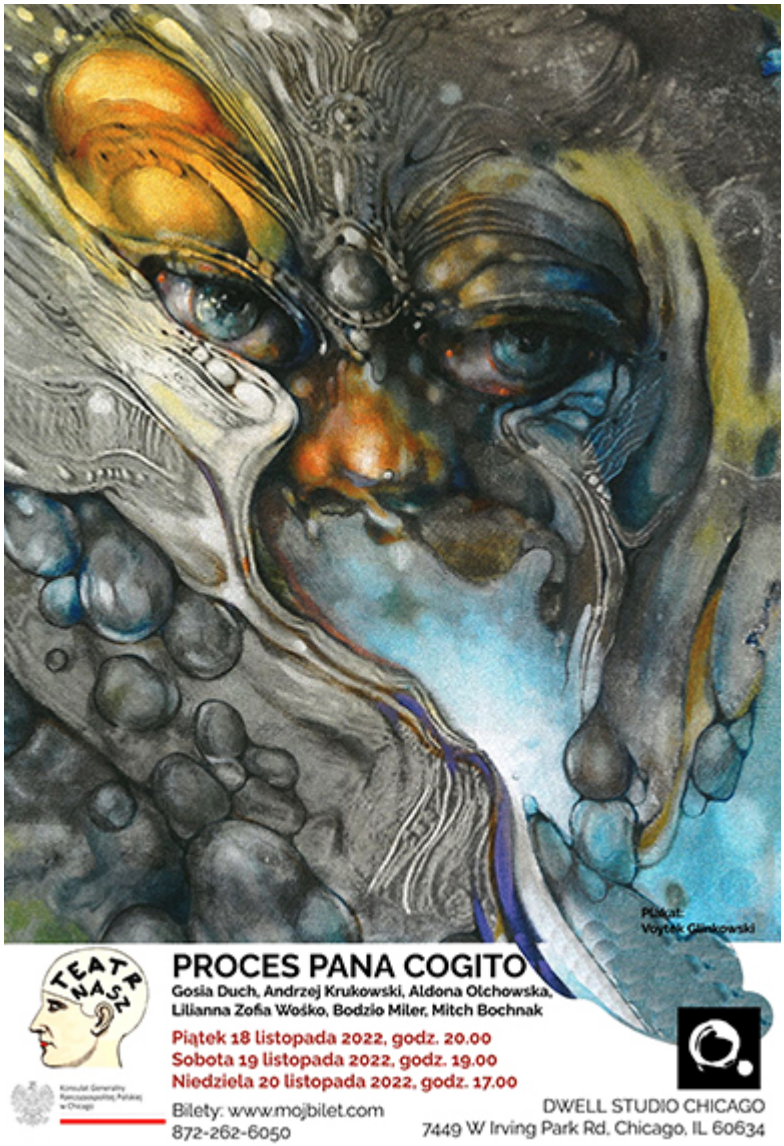

Plakat do spektaklu „Proces Pana Cogito”, Teatr Nasz, reż. Andrzej Krukowski, Chicago 2022, projekt plakatu: Voytek Glinkowski

*

Zobacz też:

> „Bal w operze” Juliana Tuwima wystawiony przez Teatr Nasz w Chicago

“Kwartet dla czterech aktorów” wystawiony przez TEATR NASZ z Chicago

III Kongres Teatru Polskiego w Chicago

IV Kongres Teatru Polskiego w Chicago

IV Kongres Teatru Polskiego, fot. Kasia Jarosz

W dniach 23-25 września 2022 roku odbył się IV Kongres Teatru Polskiego w Chicago. Jak co roku Andrzej Krukowski otworzył Kongres słowami „Kongres uważam za otwarty". Widzowie mogli obejrzeć dwa spektakle w dwóch dogodnych lokalizacjach oraz wziąć udział w niedzielnym kongresie zorganizowanym w tym roku w nowej siedzibie Akademii Muzycznej PASO.

W piątek i sobotę (23 i 24 września) odbyły się spektakle teatralne.

W Wooddale w Art Gallery Kafe, widzowie mogli podziwiać studentkę Akademii Sztuki Teatralnej we Wrocławiu – Aldonę

Karską, w dwóch monodramach; „Grze” na podstawie powieści Olgi Tokarczuk i „(Nie)Normalna” na podstawie autobiografii Donny Wiliams. Aldona wraz z reżyserką monodramów Katarzyną Boroń przyjechały na Kongres z Polski. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że przed młodą artystką wielka kariera, bo Aldona ma duży talent aktorski.

Również w piątek i w sobotę, w innej lokalizacji, Teatr Nasz zaprosił widzów na premierę, która odbyła się w bardzo nietypowym miejscu, a mianowicie w zakładzie mechaniki samochodowej. Widzowie zostali zaproszeni do rozświetlonej komory lakierniczej, gdzie obejrzeli instalację pt. „Proces Pana Cogito” na podstawie życia i twórczości Zbigniewa Herberta.

W sobotę i w niedzielę (24 i 25 września) w godzinach porannych odbyły się II Warsztaty Aktorskie, które poprowadził Omar Sangare absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie, gdzie studiował pod okiem Andrzeja Wajdy, dziekan Wydziału Sztuk Teatralnych w Williams College w Massachusetts, założyciel i dyrektor artystyczny UNITED SOLO, największego na świecie festiwalu monodramu, który odbywa się w Nowym Yorku.

IV Kongres Teatru Polskiego, prowadząca Monika Kulas i dyrektor Teatru przy Stoliku im. Alicji Szymankiewicz, fot. Kasia Jarosz

Gala Kongresu odbyła się w niedzielę i zgromadziła liczną publiczność, aktorów, reżyserów, charakteryzatorów, sponsorów i miłośników teatru. Jak co roku kongres podsumował działania teatralne w minionym sezonie artystycznym oraz zapowiedział nowy sezon 2022-23.

Od swojej pierwszej edycji Kongres przyznaje nagrodę za

osiągnięcia dla teatru. Przypomnijmy, że w latach ubiegłych otrzymali ją Wiesław Gogacz, Lilianna i Andrzej Piekarscy i Tomasz Startek. W tym roku za wyobraźnię w kreowaniu kostiumów teatralnych, projekty autentyczne i integralne z charakterem postaci, statuetkę odebrała Pani Maryla Pawlina, kostiumolog, która od wielu lat tworzy wspaniałe kostiumy teatralne dla teatrów m.in. Warsztatów Teatralnych „Little Stars", Teatru Nasz oraz Akademii Muzyki PASO.

Podczas laudacji na salę wkroczyli aktorzy i wolontariusze prezentując kilka kostiumów, które wyszły spod igły pani Maryli. Na scenie zrobiło sie kolorowo i bajecznie, a laureatka nie kryła łez wzruszenia.

Wieczór poprowadził duet Monika Kulas i Bogdan Łańko. Program artystyczny oparty o twórczość Mariana Hemara w 50. rocznicę jego śmierci i poezje Adama Mickiewicza w 200. rocznicę wydania „Ballad i Romansów" i ogłoszenia roku 2022 rokiem Polskiego Romantyzmu, nie tylko wzruszył, ale i rozśmieszył.

Kolejnym punktem programu była projekcja spektaklu „Bal w operze" nagranego w 1994 roku w ramach spotkań Teatru Domowego, którego inicjatorką była Anna Czerwińska. Autorzy i uczestnicy wspominali historię wspólnych przedsięwzięć teatralnych od początku lat 90.

IV Kongres zakończyło losowanie wejściówki teatralnej na premiery polskich teatrów w sezonie 2022-23. W przyszłym roku, we wrześniu, jubileuszowa edycja Kongresu, na którą już teraz Państwa zapraszamy.

Materiały prasowe.

IV Kongres Teatru Polskiego, Ewelina Zielińska i Marcin Kowalik, fot. Kasia Jarosz

IV Kongres Teatru Polskiego, fot. Kasia Jarosz

IV Kongres Teatru Polskiego, nagrodzona w tym roku Maryla Pawlina, kostiumolog, fot. Kasia Jarosz

IV Kongres Teatru Polskiego, fot. Kasia Jarosz

*

Zobacz też:

> III Kongres Teatru Polskiego w Chicago

III Kongres Teatru Polskiego w Chicago

Małgorzata Oman *(Chicago)*

Marek Probosz (w środku) i artyści Teatru Nasz z Chicago, fot. arch. aktora

Kongres Teatru Polskiego w Chicago odbył się w piękny, słoneczny weekend 10-12 września 2021 roku w Leela Arts Center, w Des Plaines. W piątkowy wieczór, Kongres otworzył dyrektor Teatru Nasz, Andrzej Krukowski, który powitał zgromadzonych na sali miłośników teatru. Była to już trzecia impreza tego typu. Pomysł stworzenia Kongresu wyszedł właśnie od Krukowskiego w 2019 roku.

> Idea Kongresu jest bardzo prosta: teatr ponad podziałami – mówi Aldona Olchowska, asystentka reżysera Krukowskiego, aktorka i osoba, która ogarnia cały ogrom rzeczy artystycznych i prozaicznych związanych z działaniem Teatru Nasz. – Przede wszystkim, chcemy upowszechniać w środowiskach polonijnych wiedzę o teatrze, kulturze i literaturze polskiej. Chcemy też zaktywizować środowisko polonijne, inspirując i informując je o dokonaniach polskich teatrów w Chicago. Chodzi nam również o to, aby stworzyć platformę, która posłuży współpracy między teatrami i pomoże w promocji ich dokonań w kraju. Jednym słowem – teatr ponad podziałami – teatr, który jednoczy.

W 2019 roku, na pierwszym Kongresie, w trakcie jednodniowego spotkania, jego uczestnicy wysłuchali podsumowania teatralnych dokonań minionego roku i zapowiedzi nadchodzących atrakcji w następnym sezonie. Byli również świadkami wręczenia nagrody

Kongresu właścicielowi kawiarni artystycznej Art Gallery Kafe, Wiesławowi Gogaczowi, za wieloletnie i konsekwentne promowanie kultury polskiej w Chicago. Inicjator Kongresu, Krukowski, miał wtedy nadzieję, że z czasem impreza się rozrośnie. Okazało się, że nie musiał długo czekać. W tym roku, Kongres trwał już trzy dni. Obok, wcześniej wspomnianych, stałych już punktów programu, w trakcie weekendu odbyły się też dwa spektakle teatralne, w tym jedna premiera oraz dwudniowe warsztaty aktorskie. Całkiem niezły dorobek jak na trzyletni staż.

W piątkowy wieczór, na widowni zebrali się ludzie, których pasją jest teatr i którzy dla teatru poświęcają swój wolny czas. Wśród zgromadzonych znalazła się także pani Paulina Szafałowicz, przedstawicielka Konsulatu RP w Chicago, kierowniczka referatu ds. Prawnych i Opieki Konsularnej. Warto tu wspomnieć, że Konsulat od początku finansowo wspierał i wspiera działalność Kongresu Teatru Polskiego, za co chicagowskie środowisko teatralne jest mu niezmiernie wdzięczne. Głównym gościem Kongresu był jednak, również obecny na widowni, przybyły na zaproszenie Andrzeja Krukowskiego, aktor, reżyser, scenarzysta i wykładowca na prestiżowym Kalifornijskim Uniwersytecie w Los Angeles, UCLA, Marek Probosz. I to właśnie on poprowadził warsztaty teatralne dla aktorów.

*

Spektakl „Kwartet dla Czterech Aktorów”

Po uroczystym otwarciu, zgromadzeni mieli okazję zobaczyć, wystawioną już po raz 16 (!) sztukę “Kwartet dla Czterech Aktorów” Bogusława Schaffera. Tym razem jednak, zamiast czterech aktorów i jednego muzyka, na scenie pojawiło się dziewięciu aktorów i dwóch muzyków. Dlaczego? Okazało się, że był to ciekawy i odważny eksperyment reżysera Krukowskiego. Ponieważ spektakl cieszył się ogromną popularnością, był wystawiany w trzech różnych kompilacjach. Tego wieczoru, na scenę wyszli niemal wszyscy aktorzy, którzy uczestniczyli w sztuce w różnych obsadach. Tego typu eksperyment mógł się łatwo skończyć fiaskiem i ogólnym chaosem, a jednak tak się nie stało. Szybko dało się zauważyć, że aktorzy poszli na żywioł, dzieląc się tekstem spontanicznie, improwizując, dopasowując swoje zachowania i reakcje do rozwoju akcji, a przy tym świetnie się bawiąc. Jak to w takich przypadkach bywa, im lepiej bawili się aktorzy, tym lepiej bawiła się też publiczność. Podsumowując ten ostatni spektakl “Kwartetu”, Aldona Olchowska stwierdza: *W sumie czuliśmy się pewnie, bo mieliśmy za sobą wiele odegranych spektakli, mogliśmy się więc bawić i żonglować swoimi tekstami.* Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę, wszyscy mieli świetną zabawę. I tak upłynął pierwszy dzień, a raczej wieczór, III Kongresu Teatru Polskiego w Chicago.

Marek Probosz, fot. arch. aktora

Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem

W sobotę rano, o godzinie 10:00, w Leela Art Center rozpoczął się pierwszy dzień warsztatów z Markiem Proboszem. Ten dzień poświęcony był pracy nad ciałem. Na scenie aktorzy Teatru Nasz w luźnych strojach, zajmują miejsca na matach do jogi. Pomiędzy nimi przemieszczał się Marek Probosz ubrany w T-shirt i krótkie spodenki, zrelaksowany, ale czujny.

Dziś aktorzy pracują nad rozluźnieniem całego ciała i nad rozbudowaniem świadomości jego posiadania. Jest intensywnie, żadna część ciała nie zostaje pominięta, od palców u nóg do gałek ocznych. Aktorzy komentują: *Wydaje się, że nie robimy nic wielkiego, nie ma fikołków, skoków, a pocimy się*. Marek Probosz, dając aktorom instrukcje na temat kolejnych ćwiczeń, jest bardzo konkretny i obrazowy, co pomaga uczestnikom lepiej osiągnąć zamierzony przez prowadzącego cel. *Pranayama, oddychamy głęboko, oczyszczamy się z toksycznej, zastanej energii, masujemy oddechem wszystkie siedem czakramów, budzimy je łącząc moce ognia i wody, przywracamy wewnętrzną równowagę ciała-umysłu-ducha.*

Aktorzy poddają się jego słowom. Probosz jest też bardzo delikatny jako instruktor. Podchodzi do każdego z aktorów, chwali, zachęca do większego wysiłku lub poprawia pozę. Czasami jego uwagi wywołują śmiech, są też jednak momenty, kiedy sprowokowany w naturalny sposób przez sytuacje, Marek serwuje ćwiczącym mini wykłady, w których cenne uwagi na temat warsztatu aktora przeplatają się z anegdotami, płynącymi z jego własnych doświadczeń na scenie lub planie. Przedmiotem jednego z takich mini wykładów jest niezwykle ważna dla aktora umiejętność tzw. “wyzerowania się” czyli zapomnienia o sobie jako o konkretnej osobie. *Tylko wtedy na scenie będzie można w pełni wejść w postać, którą się gra* – mówi Marek – *tylko wtedy będzie możliwe przeistoczenie się i*

zadziała magia teatru, która porwie i zaczaruje widza. Chwila zadumy, chyba każdy z nas ma w pamięci spektakl, który przyniósł taki magiczny moment, po którym wyszliśmy jakoś dziwnie odmienieni. Pierwsza połowa sesji dobiega końca.

Po przerwie rozpoczyna się praca nad oddechem. Probosz przedstawia aktorom postać holenderskiego dziennikarza, Wima Hofa, który od jakiegoś czasu zadziwia świat swoją nadludzką zdolnością regulowania temperatury swojego ciała i kontroli nad jego funkcjami.

Aktorzy uczestniczą w ćwiczeniu oddechowym, które Marek prezentuje za Wim Hofem. Prowadzący prosi wszystkich aby wygodnie położyli się na matach. Uprzedza, że ćwiczenie będzie miało trzy rundy. Po chwili, aktorzy słyszą instrukcje Hofa, a Marek dorzuca szybko swoje dodatkowo wyjaśniające wskazówki. Prosi również aby mieć świadomość swojej wytrzymałości i nigdy nie robić niczego na siłę. Trzydzieści wdechów i wydechów, następujących bezpośrednio po sobie. Mrowienie, zawroty głowy są normalną reakcją. Po ostatnim wydechu, aktorzy słyszą, aby wstrzymać oddech przez minutę i skoncentrować się na odczuciach swojego ciała. I druga runda. Znów trzydzieści dynamicznych oddechów. I wstrzymanie powietrza na minutę wraz z koncentracją na odczuciach w ciele. *Bądź całkowicie świadomy tego co odczuwasz, bądź świadomy swojego ciała.* I ostatnia runda, wdech, wydech, wdech, wydech.

Na koniec wstrzymanie oddechu, tym razem przez półtorej minuty. Wreszcie czas na powrót do normalnego oddychania i możność podzielenia się swoimi wrażeniami po przebytym ćwiczeniu. Aktorka, Gosia Duch, jest pod wrażeniem swoich reakcji. *Po wstępnym uczuciu paniki, opanował mnie spokój i ogarnęła świadomość bardzo intensywnego bycia ze sobą.* Następne ćwiczenie to liczenie nabranych oddechów w czasie 3 minut. Tym razem pod wrażeniem jest prowadzący. Grupa wypada świetnie, nabierając średnio tylko 4-5 oddechów. Po sesji oddechowej, następuje praca nad brzuchem. I tu mamy okazję przekonać się w jak świetnej formie jest Marek Probosz, kiedy w pewnym momencie, staje na głowie, robi nożyce i spokojnie wraca do pionowej postawy tym razem z głową na górze.

Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora

Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora

Po tej sesji aktorom należy się nieco dłuższa przerwa. Tym razem daje się zauważyć, że lody zostały przełamane. Uczestniczący zdecydowanie nabrali zaufania do Marka. Wiedzą, że są w dobrych rękach. Śmiech, rozmowy, żarty. I powrót na scenę. Teraz każdy dostaje krótkie zadania aktorskie – odgrywanie różnych zwierząt: krowy, komara, dinozaura, czy wieloryba. Po kilku pomocnych wskazówkach, znów mini wykład profesora Probosza, tym razem o tym jak uruchomienie pamięci ciała i pamięci emocjonalnej pozwala nam na to, aby nie grać zwierzęcia, ale nim być. Krótki wykład kończy anegdota, której

główną postacią jest Murray Abraham, zdobywca Oscara w 1984 roku za rolę Salieriego w filmie "Amadeusz" Milosa Formana. Marek miał okazję współpracować z nim nascenie w spektaklu "12 gniewnych ludzi" w reżyserii Mathew Modina i nie mógł się nadziwić jak wcześnie przed rozpoczęciem spektaklu Abraham pojawiał się w teatrze, aby przygotować się do roli.
Probosz puentuje anegdotę stwierdzeniem, że ciągłe dążenie do doskonałości jest marką aktora najwyższej klasy. *Taki aktor nie odgrywa postaci, on się nią staje.* Sesję kończy specyficzna medytacja, oparta na przywoływaniu pamięci emocjonalnej. Aktorzy znów leżą na matach, tym razem jednak Marek spokojnym, wyciszonym głosem, czyta im 50 pytań, na które obecni mają sobie w myślach odpowiedzieć. I to ostatni punkt pierwszego dnia warsztatów. Nie ma osoby, która żałuje, że się pojawiła. Żałować powinni ci, którzy nie mogli brać w nich udziału.

*

Spektakl „Kobiety po przejściach"

Sobotnim wieczorem ma miejsce premiera sztuki "Kobiety po przejściach" w wykonaniu Edyty Łuckoś, Eweliny Zielińskiej i Joanny Parżych – aktorek, nowo powstałego teatru Ad Hoc. Sztuka reżyserowana przez Julittę Mroczkowską-Brecher, reżyserkę i założycielkę teatru, to komedia obyczajowa o

współczesnych kobietach, których życiowe wybory postawiły w niełatwych sytuacjach i zmusiły do zmierzenia się z konsekwencjami tych wyborów. Sala wypełniona po brzegi, widownia reaguje żywiołowo i doskonale się bawi. Julitta Mroczkowska reaguje z ostrożnym optymizmem – *Może to tylko 'beginner's luck'?* A może jednak nie. Może chicagowska Polonia spragniona jest teatru i sztuk, które bawią i uczą. Pisząc artykuł nieco później, dowiaduję się, że spektakl grany był jeszcze kilkakrotnie i za każdym razem bilety zostały wyprzedane. Brawo Teatr Ad Hoc! Co za debiut! Życzymy powodzenia i czekamy na nowe sztuki.

*

Warsztatów aktorskich z Markiem Proboszem ciąg dalszy

Niedziela rano, 10:00, drugi dzień warsztatów. Tym razem aktorzy staną przed kamerą. Ich zadaniem będzie odegranie scen z kilku znanych filmów, wybranych na tę okazję przez Marka Probosza. Sesję rozpoczyna krótki wykład Profesora na temat potrzeby naturalności i prawdy przed kamerą, która jest bezlitosna i wyłapie każdy fałsz. *Oko kamery to 24 klatki prawdy na sekundę* – mówi Marek i dorzuca żartem – *wczoraj miały miejsce bóle porodowe, a dziś nastąpi poród.* Wszyscy czekamy w lekkim napięciu na to co nastąpi dalej.

Aktorzy dostali teksty wcześniej, mieli więc szansę, aby się z nimi zapoznać, przemyśleć je i przeanalizować. Są to fragmenty scenariuszy filmów: “Requiem dla Snu”, “Philadelphia” i “Birdman” oraz scenka z życia pt. ”Covid”. W powietrzu można wyczuć adrenalinę. Aktorzy mają dwa podejścia. Pierwsze, to odegranie ich wizji przydzielonej im sceny. Po tej próbie, Marek udziela im kilku uwag, budując nastrój, kierując uwagę aktorów na kluczowe momenty odgrywanej sceny. Drugie podejście jest nakręcane „z ręki” przez Probosza. Na końcu, aktorzy zobaczą efekty swojej pracy na dużym ekranie. I znów uwaga Marka, która zostaje w pamięci. – *Esencją filmu – mówi – jest złapanie wyjątkowości chwili, zaufanie reżyserowi i całkowite poddanie się zaistniałej sytuacji. Krzysztof Kieślowski zawsze powtarzał, że jego zadaniem jest nie wiedzieć. Tylko wtedy można uchwycić prawdę sytuacji.* Teraz aktorzy mogą się rozejść, dostają trochę czasu, aby się wyciszyć, wyzerować. Scena na jakiś czas zostaje pusta.

Wreszcie czas na akcję. W roli klapsera, dobrze znana w polonijnym środowisku Agata Paleczny, aktorka, założycielka i dyrektorka Warsztatów Teatralnych Little Stars. Trudno opisać tu wszystkie odegrane sceny. Ograniczę się więc do tej, która zrobiła na mnie największe wrażenie i najbardziej zapadła mi w pamięci. Scena pochodzi z filmu “Filadelfia”, w którym główną rolę zagrał Tom Hanks, a jego filmowego partnera, Antonio Banderas. Na deskach teatru Leela Art Center, te role przypadły

Małgorzacie Duch i Lillianie Totten. Na prośbę reżysera, Małgosia wprowadza nas w sytuację. – *To moment kiedy bliscy sobie ludzie przyznają się wreszcie przed sobą, że jedno z nich ma do czynienia ze śmiertelną chorobą i niebawem ta druga osoba zostanie sama. To moment kiedy pęka iluzja.*

Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora

Warsztaty aktorskie z Markiem Proboszem, fot. arch. aktora

Zaczynamy! Klaps! Cisza na planie. Jak przemienić się z energicznej osoby w postać wyczerpaną walką ze śmiertelną chorobą? Jak odegrać rozpacz i strach przed utratą kogoś, kto jest dla nas kluczowym punktem naszego życia? Po pierwszym podejściu, Marek udziela dziewczynom kilku swoich uwag. Zwraca się też bardzo bezpośrednio do aktorek, odwołując się do ich osobistych przeżyć i stawia im poprzeczkę nieco wyżej. Gramy jeszcze raz, klaps, cisza na planie. Akcja rozwija się, następuje końcowa scena, w której postacie przestają udawać przed sobą, że się nie boją, że mają wszystko pod kontrolą. Na scenie łóżko, pościel i dwie siedzące na niej, przyklejone do siebie w rozpaczliwym uścisku kobiety,

wyrzucające z siebie, pośród łkań, długo dławione słowa. Wśród obserwujących zapada kompletna cisza. Nagle wszystko znika, scena, rekwizyty i obie znajome aktorki, zostaje tylko ludzki dramat. Klaps, koniec ujęcia… To był ten krótki magiczny moment, o którym wcześniej mówił prowadzący warsztaty Marek Probosz.

Po tych trudnych i wyczerpujących zadaniach, krótka przerwa w czasie, której przygotowywany jest duży ekran. Aktorzy rozluźnieni, uśmiechy na twarzach, wymieniają uwagi na temat swoich przeżyć. Do grupy dołącza Mistrz. Nagle pada stwierdzenie z ust jednej z uczestniczek. – *Marek, na początku byłeś dla nas aktorem z plakatu. Teraz jesteś nam szalenie bliski. Wczoraj po naszych zajęciach nie mogłam zasnąć. Opowiadałam mężowi o tym co przeżyłam. Byłam pełna energii i czułam, że coś się we mnie zmieniło, coś się otworzyło.* Do głosu Gosi Duch dołączają głosy innych. – *Czujemy się inaczej, te zajęcia bardzo dużo nam dały, otworzyły nas bardziej na siebie i innych.* Marek z uśmiechem podsuwa – *Czyli ziarna trafiły na podatny grunt.*

Dyskusję przerywają głosy ze sceny, że ekran i projekcja są gotowe. Aktorzy wracają, tym razem na widownię. Wszyscy razem będą oglądać efekty swojej pracy.

Po projekcji Marek Probosz dziękuje wszystkim za ich otwartość

i gotowość do podjęcia wysiłku. Kończy słowami – *Nie mówię żegnajcie, ale do zobaczenia. Jak każdy reżyser powiem – zagrajmy to jeszcze raz.* Brawa. Wspaniała przygoda z niezwykłym człowiekiem. Warsztaty zamyka Andrzej Krukowski, dzięki któremu wydarzenia ostatnich dni miały miejsce. Dziękuje wszystkim uczestnikom oraz osobom dzięki którym te zajęcia mogły się odbyć. Jeszcze tylko zbiorowe zdjęcie i pierwsze warsztaty teatralne Kongresu przechodzą do historii. Wszyscy zebrani mają wielką nadzieję, że to dopiero początek tej przygody.

Marek Probosz i Andrzej Krukowski, dyrektor Teatru Nasz, fot. arch. aktora

Ostatni etap Kongresu

Sesja, która rozpoczęła się w niedzielę po południu, kończy tegoroczny Kongres. Zbieramy się na widowni o 17:00. Na scenę wychodzą trzy osoby bardzo dobrze znane w polonijnym środowisku kulturalnym – Julitta Mroczkowska, Bogdan Łańko i kompozytorka Agata Paleczny. Ze sceny dobiega piosenka skomponowana przez Agatę Paleczny ze słowami Piotra Kukuły.

> Bo w nas jest moc,
>
> Bo w nas jest siła,
>
> I duch teatru między nami kręci się.
>
> To wiara w Polski Teatr nas złączyła
>
> To wiatr historii w skrzydła nasze mocno dmie.

Jednym zdaniem aktorzy wyśpiewują misję Kongresu, tym razem w wersji artystycznej.

Nadchodzi czas aby podziękować wszystkim tym, którzy wspierali i wspierają finansowo polską działalność teatralną na terenie Chicago czyli sponsorom. To dzięki szczodrości polskich biznesów oraz mediów teatr polonijny w Chicago może się tak prężnie rozwijać. W tym roku, tradycyjną już nagrodę za wspieranie kultury polskiej i ambasadorowanie artystom polskim za granicą odebrał Tomasz Startek, właściciel firmy Star-Tech Glass.

Słuchając informacji na temat wszystkich dokonań teatralnych jakie miały miejsce wśród chicagowskiej Polonii w minionym sezonie, odczytanych przez Andrzeja Krukowskiego, odnosi się

wrażenie, że teatr w Chicago był sposobem na przetrwanie wszelkich niewygód i ograniczeń związanych z pandemią. Dokonań jest naprawdę sporo. W końcu czas na zapowiedzi nadchodzących atrakcji w nowym sezonie. Miłośnicy teatru zacierają ręce. Będzie się działo! Polonijne życie kulturalne w Chicago kwitnie, a twórcom nie brakuje zapału i pomysłów.

Marek Probosz jako Kordian, fot. arch. aktora

Ponieważ jednym z posłannictw Kongresu jest upowszechnianie polskiej kultury i literatury, a rok 2021 jest Rokiem Norwidowskim, znacząc dwusetną rocznicę urodzin Poety,

impreza nie mogła obyć się bez poświęcenia uwagi temu twórcy. Rok Norwidowski został upamiętniony przez Marka Probosza, który ekspresyjnie odczytał wykład profesora i reżysera Kazimierza Brauna, pt. “Norwid wczoraj i dziś„.

Nieco później, widownia ma jeszcze jedną okazję aby zobaczyć i posłuchać Marka Probosza, tym razem jako Kordiana w monologu rozgrywającym się na szczycie Mont Blanc, Juliusza Słowackiego.

Pod koniec wieczoru, następuje prezentacja filmu pt. “Najlepszego”, który jest ciekawą kompilacją nagranego w 2005 roku spektaklu teatru telewizji “Emigranci” Stanisława Mrożka, w reżyserii śp. Ewy Milde oraz dopisanego i dokręconego w 2020 roku przez Mitcha Bochnaka dalszego ciągu tej historii. Interesujące spojrzenie na pokręcone losy polskich emigrantów. W rolach głównych wystąpili Bogdan Łańko i Stanisław Wojciech Malec**,** który na tę premierową projekcję “Najlepszego” przyleciał specjalnie po 15 latach z Polski. Po spektaklu czas na rozmowy aktorów z publicznością.

Wreszcie, późnym wieczorem, ten pełen wrażeń weekend dobiega końca. III Kongres Teatru Polskiego w Chicago przechodzi do historii.

Kazimierz Braun „Norwid wczoraj i dziś”:

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

> Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

*

Rozmowy z Markiem Proboszem:

> Oświęcim to była igraszka

> Rotmistrz Witold Pilecki na Broadway’u

„Zemsta”
na podstawie Aleksandra Fredry
w Chicago

Teatr Nasz, Chicago, „Zemsta, czyli dyskretny urok rodziny”, na podstawie komedii Aleksandra Fredry, fot. Andrzej Baraniak

12 lutego 2021 r. w Chciago miała miejsce kolejna premiera teatralna. Tym razem była to komedia przygotowana na podstawie „Zemsty” Aleksandra hrabiego Fredry, wystawiona przez **Teatr Nasz**. Jest to współczesna odsłona, a jej pełny tytuł brzmi „Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny”. Sztuka ma niemal 200 lat, a wciąż bawi, zaskakuje i poucza. Jej humor jest ponadczasowy, a tematyka uniwersalna. Któż z nas nie pamięta słynnych cytatów: „Niech się dzieje wola Nieba! Z nią się zawsze zgadzać trzeba.” albo „Bardzo proszę, mocium panie, Mocium panie, me wezwanie, Mocium panie, wziąć w sposobie, Mocium…”

Kiedy powstał Teatr Nasz w Chicago? – Zaczęło się ponad 10 lat temu – mówi asystent reżysera, Aldona Olchowska. – Kilka mam, które przyprowadzały swoje dzieci na zajęcia teatralne do Agaty Paleczny (Warsztaty Teatralne „Little Stars”) zaproponowało, żeby utworzyć grupę dla dorosłych. Od 2017 roku grupę przejął Andrzej Krukowski, który jest reżyserem i dyrektorem teatru.

Andrzej Krukowski to absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej im. Leona Schillera w Łodzi. Część z nas ma doświadczenia sceniczne – mówi dalej Aldona Olchowska – wspolpracujemy z dyplomowanymi aktorami i ciągle rozwijamy swoje kompetencje. Mamy warsztaty z aktorami dramatycznymi, z pantomimy i emisji głosu. Od 2017 roku każdego sezonu organizujemy wyjazdy integracyjno-warsztatowe. Za spektakl „Bal w operze” w 2020 r. na Festiwalu EMIGRA w Chicago otrzymaliśmy nagrodę publicznosci.

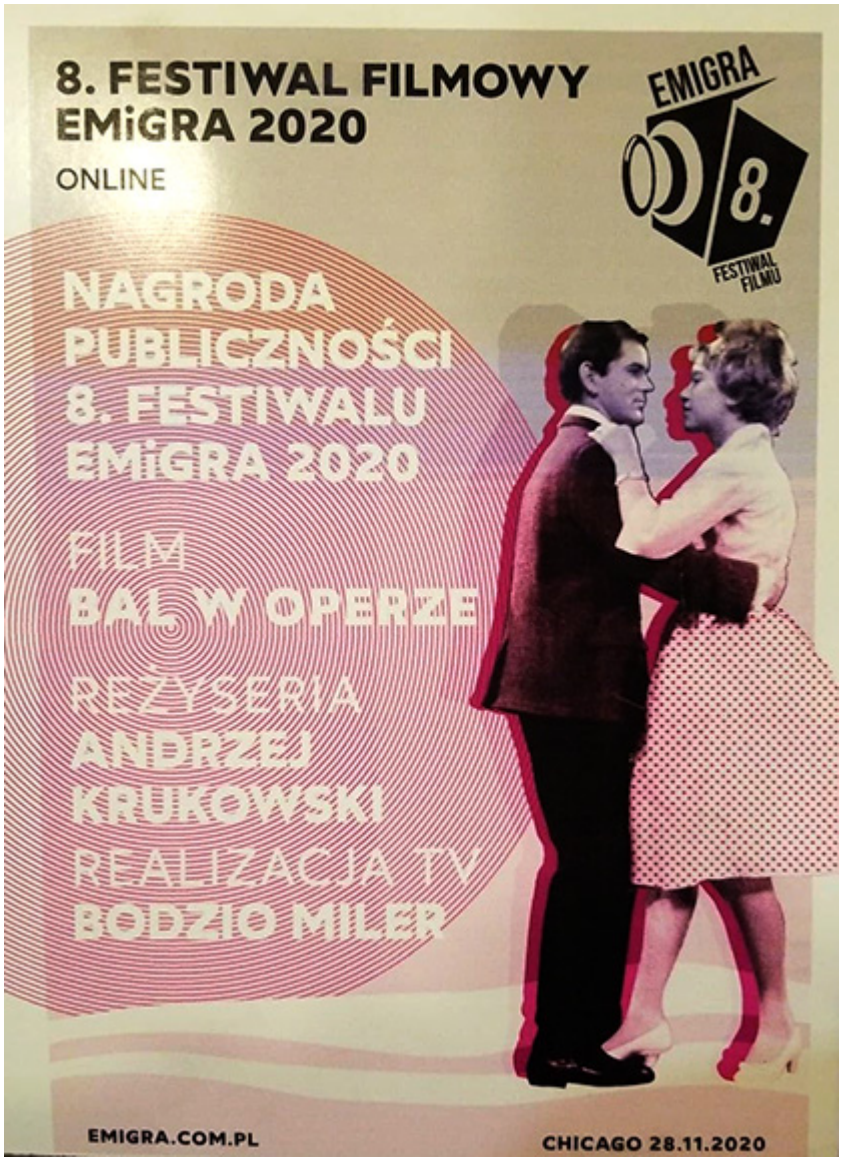

Budujemy repertuar. Obok Tuwima, Gombrowicza, Schaeffera, Fredry niedlugo do repertuaru trafi Herbert i Schulz, nad ktorymi zaczelismy pracę – kontynuuje Aldona Olchowska. – Poza Chicago prezentowalismy swoje spektakle w St. Louis i Milwaukee. Planujemy wyjazdy do innych miast USA, gdzie mamy nadzieję pokazac się polskiej publicznosci. Czekamy tylko aż pandemia nam na to pozwoli.

Przygotowujemy również angielskojęzyczną wersję spektakli „Bal w operze” i „Kwartet dla czterech aktorów”. W roku 2022

chcielibyśmy zaprezentować się na festiwalu Gombrowiczowskim w Polsce.

Teatr Nasz bierze również udział w corocznym Festiwalu *Chopin in the City* organizowanym przez Fundację *Sounds and Notes* i jazzmankę Grażynę Auguścik. Dostaliśmy już zaproszenie na rok 2022 – *VI Chopin IN the City Festival*. http://soundsandnotes.org/

Reżyserii spekatklu „Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny" – odpowiada dalej Aldona Olchowska – podjął się gościnnie Ryszard Gajewski-Gębka – aktor teatralny i filmowy, absolwent Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, który współpracował z wieloma teatrami m. in. w Warszawie, Krakowie i Opolu. Spotkanie z nowym reżyserem bylo dla nas nowym doświadczeniem scenicznym i wielką nauką. Dowiedzieliśmy się między innymi, jak grać klasyczny tekst ośmiozgloskowy.

> Geniusz pióra Fredry oraz aktualność utworu sprawiają, że „Zemsta" nadal uczy i śmieszy, co znakomicie wykorzystał reżyser Ryszard Gajewski-Gębka, który nie ingerując w zamiary autora, stworzył jego współczesną interoretację – napisał w recenzji dla „Gwiazdy Polarnej" Andrzej Moniuszko (…). – Na scenie pojawiła się współczesna dekoracja z obrotowym, murowanym barkiem i rozsuwanym stołem. Postacie fredrowskiegom utworu również uległy

przeobrażeniu(…). Na scenie pojawia się przywódca mafijny, który pozbawiony zdolności dyplomatycznych (…) sprawuje władzę przy użyciu siły i przekupnej policji. Jego oponentem jest „praworządny” biznesmen, któy grozi Rejentowi procesem sądowym i często odwołuje się do instancji najwyższej, bo „niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”. Ale.. na wypadek, gdyby wyroki sprawiedliwości nie były zgodne z jego osądem, to uzbroił się w kij bejsbolowy (…). I chociaż niektóre rozwiązania interpretacyjne wydają się na pozór ryzykowne – na przykład Papkin, to współczesny raper – to kunsz aktorski czyni te przeobrażenia wiarygodnymi. Inne ciekawie zarysowane współczesne postacie to anarchista, pierwowzór lalki Barbie, wierny, choć tępy policjant, tancerki z musicali i murarze, któzy zapewne pobierali nauki u Flipa i Flapa. Chociaż sztuka kończy się zgodą skłóconych stron, to przewijający się w tle anarchista rzuca granatem w kierunku świętujących pojednanie biesiadników.

(Andrzej Moniuszko, Premiera sztuki „Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny”, na podstawie komedii hr Aleksandra Fredry, „Gwiazda Polarna”, nr 5, 27 lutego 2021 r.)

„Zemsta” w wykonaniu polonijnych artystów – pisze Artur

> Partyka w „Dzienniku Związkowym” – wpisuje się w szeroko pojętą koncepcę teatru współczesności. Świeża forma z reżyserskimi modyfikacjami dociera zarówno do starszej, jak i tej młodszej części miłośników teatru. Jeżeli goście na widowni zaakcetowali nowe, teraźniejsze spojrzenie na dzieło Fredry, to jest to największa nagroda dla zespołu aktorskiego za ich trud i poświęcenie włożone w przygotowanie spektaklu.
>
> (Artur Partyka, Świeży powiew polonijnej „Zemsty”, „Dziennik Związkowy”, 19-21 lutego 2021 r.)

„Zemsta – czyli dyskretny urok rodziny” wystawiona przez Teatr Nasz z Chicago, fot. Andrzej Baraniak, projekt plakatu Lilianna Totten

TEATR NASZ
dyskretny urok Rodziny
czyli
-ZEMSTA-
na podstawie komedii hr. Aleksandra Fredry
PRZY ZACHOWANIU WSZELKICH ŚRODKÓW OSTROŻNOŚCI
Ryszard Gajewski - Gębka
Andrzej Krukowski
pokazy premierowe:
piątek,
12 lutego,2021
godz. 8:00 pm
sobota,
13 lutego, 2021
godz. 8:00 pm
niedziela,
14 lutego, 2021
godz. 2:00 pm
godz. 6:00 pm
HARACZ: $40
informacje i rezerwacje:
(773) 814.9178
kasia.zytk@gmail.com
Bilety również do nabycia
w kasie teatru przed spektalem
ŚCIGANI:
CHOREOGRAFIA: Barbara Kulenza
REŻYSERIA I ADAPTACJA: Ryszard Gajewski - Gębka
KONSULTACJA KOSTIUMOWA: Maryla Pawlina
TEATR LEELA 620 LEE ST. DES PLAINES, IL 60016
https://www.teatrnasz.com/
Polub nas
PRODUCENT: AKSIU PRODUCTION
PROJEKT PLAKATU: Lib Totten

-

Realizatorzy o powstawaniu spoektaklu:

Realizatorzy spektaklu „Zemsta, czyli dyskretny urok rodziny”

REŻYSERIA: Ryszard Gajewski – Gębka
ASYSTENT REŻYSERA – Aldona Olchowska
SCENOGRAFIA – Andrzej Krukowski
CHOREOGRAFIA – Barbara Kulesza
KOSTIUMY – Maryla Pawlina
CHARAKTERYZACJA – Mariola Urbanek
KONSULTACJE RUCHU SCENICZNEGO – Ryszard Choroszy
KONSULTACJE Z EMISJI GŁOSU – Mira Sojka – Topór
DŹWIĘK I ŚWIATŁO – Mirosław Kierski i Bodzio Miler
SUFLER/INSPICJENT- Sara Krukowski

PROJEKT PLAKATU – Lilianna Totten
REDAKCJA PROGRAMU – Anna Czerwińska
PHOTO – Bartosz Kasza
REJESTRACJA VIDEO – MITCH BOCHNAK PRODUCTION
PRODUKCJA – AKRU PRODUCTION

OBSADA:

Cześnik Raptusiewicz – ANDRZEJ KRUKOWSKI
Rejent Milczek – RYSZARD GAJEWSKI- GĘBKA
Józef Papkin – MAGDALENA MIŚKOWIEC, ALDONA OLCHOWSKA
Klara Raptusiewiczówna – ELŻBIETA KASIŃSKA
Wacław Milczek – BARTOSZ KASZA
Podstolina, Hanna Czepiersińska – AGNIESZKA LUBOWICKA, LILIANNA TOTTEN
Dyndalski – IWONA SZEWCZYK
Śmigalski – KATARZYNA ŻYTKIEWICZ
Mularz – AGNIESZKA SARAFFIAN
Perełka – SARA KRUKOWSKA
Raptusowa, Mularz – JAGODA KRUKOWSKA, Raptuska, Mularz – ANNA EJSMONT

TEATR NASZ:

https://www.teatrnasz.com/